

Natalie Fields

Nie zadzieraj z nianią

Whisker's



1

Laura nerwowo wierci się na kanapie i zerka najpierw na zegarek, potem na drzwi do gabinetu właścicielki agencji, a na koniec na Sandrę Murciano, recepcjonistkę i sekretarkę w jednej osobie.

Sandra Murciano kończy przekładanie papierów z jednego stosiku na drugi, jednym słowem, przestaje udawać, że zajmuje się czymś związanym z pracą, i bez reszty oddaje się zajęciu, które - sądząc po rezultatach - wykonuje perfekcyjnie. Wyjmuje z torebki przybory do manikiuru i poleruje długie, idealnie zadbane paznokcie.

Widząc spojrzenie Laury, przerywa tę czynność na chwilę, po czym do niej wraca, ale już nie z taką werwą. Obecność wiercącej się na kanapie dziewczyny wyraźnie jej przeszkadza.

- Mówiłam ci, że nie ma sensu, żebyś czekała - mówi. - Pani Newton ma bardzo ważne spotkanie, które może się jeszcze przeciągnąć. Zresztą, jak już tłumaczyłam, rozmowa z nią ci nie pomoże.

Rzeczywiście, kilka razy powtarzała Laurze przez telefon, że jej pojawienie się w agencji niczego nie zmieni, ponieważ ostatnio niewielu klientów potrzebuje opiekunki do dzieci na weekendy.

„Niewielu” to nie to samo co „żaden”, pomyślała Laura i dlatego dziś po lekcjach postanowiła tu przyjechać i teraz siedzi, co jakiś czas spoglądając na zegarek i zastanawiając się, o której najpóźniej musi wyjść, żeby się nie spóźnić na lekcję baletu.

Za osiem minut, oblicza i patrzy na drzwi do gabinetu, jak gdyby je chciała zakląć, żeby się wreszcie otworzyły.

Jej spojrzenie nie posiada jednak tej cudownej siły i drzwi pozostają zamknięte. Dochodzą zza nich tylko strzępki zdań albo pojedyncze słowa, które Laura stara się wyłowić, z nadzieją, że mogą oznaczać koniec rozmowy.

W końcu zniechęcona odwraca wzrok od drzwi i patrzy na Sandrę Murciano, która zupełnie przestała zwracać na nią uwagę i zacięcie poleruje swoje szpony.

Polerka nagle łąduje na podłodze, a palce sekretarki chwytają jakieś papiery. Sandra Murciano znów zaczyna udawać, że pracuje. Jej stopa porusza się i przykrywa polerkę, ale Laura już tego nie widzi. Jej wzrok wędruje ku drzwiom.

Na widok kobiety wychodzącej z gabinetu szefowej zrywa się z kanapy. Po sekundzie siada, bo nie jest to Amanda Newton, właścicielka agencji, Laura widziała ją wprawdzie tylko raz, ale zapamiętała. Ta jest równie elegancka, ale co najmniej dziesięć lat młodsza od pani Newton.

Nie patrząc ani na Laurę, ani na sekretarkę, która korzystając z tego, że to nie jej szefowa, schyla się i wyjmując spod buta polerkę, kobieta mówi „do widzenia” i wychodzi.

Po chwili z gabinetu wypada jak burza Amanda Newton. Ona też nie patrzy na Laurę ani na Sandrę Murciano, ale przynajmniej wie, że ta druga tu jest.

- Będę z powrotem o piątej - mówi do niej, narzucając na ramiona kaszmirowy szal.

- Dobrze, proszę pani.

Laura zrywa się z kanapy. Wie, że jeśli szybko czegoś nie zrobi, Amanda Newton wyjdzie i okaże się, że prawie godzinne czekanie na nią i spóźnienie się na lekcję baletu - bo żeby nie wiadomo jak się starała, już i tak nie zdąży na czas - pójdzie na darmo.

-Proszę pani! - woła i staje w takim miejscu, że właścicielka agencji, żeby wyjść z poczekalni, musiałaby ją staranować albo ominąć łukiem.

- Mówiłam jej, że pani jest zajęta - tłumaczy się Sandra Murciano.

- Zajmę pani tylko chwilę - mówi szybko Laura, widząc, że pani Newton zastanawia się, którą opcję wybrać: staranowanie czy ominięcie łukiem. Jest jeszcze jedna, odepchnięcie, ale o tej Laura nie pomyślała. - Pracuję dla pani agencji już od ponad roku. Z tego, co wiem, nikt z klientów się na mnie nie skarżył. Od trzech tygodni nie ma dla mnie żadnych zleceń. A ja potrzebuję pracy. Naprawdę jej potrzebuję.

-Takimi sprawami zajmuje się Sandra - mówi Amanda Newton i decydując się na opcję „ominięcia łukiem”, robi krok w prawo, żeby obejść Laurę, ale ona przesuwa się w tę samą stronę, skutecznie zagradzając kobiecie drogę do wyjścia.

- Właśnie to próbuję tej dziewczynie od jakiegoś czasu wytłumaczyć - broni się Sandra, która zaczyna się obawiać, że pani Newton zarzuci jej niedopełnienie jednego z podstawowych obowiązków: chronienia szefowej przed intruzami. - Mówiłam, że mamy ostatnio niewielu klientów, którzy potrzebują opiekunek do dzieci w weekendy, a ona może przyjmować zlecenia właśnie tylko wtedy.

Amanda Newton podnosi rękę i robi taki ruch, jakby chciała odsunąć dziewczynę zagradzającą jej przejście, ale jej ramię zamiera w połowie gestu.

-W weekendy... - powtarza za sekretarką. Jej czoło, którego gładkość musi być rezultatem operacji plastycznych, wstrzykiwania botoksu albo Bóg wie, czego jeszcze, marszczy się w nienaturalny sposób. Właścicielka agencji przygląda się dziewczynie. - Jak się nazywasz?

- Laura... Laura Boland.

- Mówisz, że nie było na ciebie żadnych skarg... Skinienie głowy dziewczyny nie wystarcza jej,

Amanda Newton spogląda więc na Sandrę Murciano.

-Rzeczywiście nie było żadnych skarg - potwierdza sekretarka. - A dwie klientki, pani Vance i, jeśli się nie mylę, pani Barshop, których dziećmi kilka razy się zajmowała, nawet ją chwaliły i prosiły, żeby przysyłać do nich Laurę Boland, a nie inne opiekunki. Tyle że ostatnio potrzebne im były w ciągu tygodnia, a nie w weekendy.

Amanda Newton mierzy Laurę wzrokiem od stóp do głów, a na przypominającej maskę twarzy pojawia się uśmiech, równie sztuczny, jak wszystko w tej kobiecie - poza brylantami w jej pierścionkach i kolczykach.

-Chyba coś dla ciebie mam. Zlecenie na soboty i niedziele przez dłuższy okres - oznajmia. - Pod warunkiem, że się sprawdzisz - dodaje po chwili.

Laura z trudem się powstrzymuje, żeby nie podskoczyć z radości, ale właścicielka agencji już na nią nie patrzy. Zwraca się do sekretarki:

- Pani Greenwood... Zadzwoń do niej i powiedz, że mamy idealną opiekunkę dla jej córki, która może zacząć już w ten weekend. Możesz, prawda? - pyta Laurę, nawet na nią nie patrząc.

-Tak, oczywiście - odpowiada dziewczyna i przesuwa się w prawo.

Amanda Newton ma teraz wolną drogę do drzwi, korzysta więc z niej.

-Sandro, załatw z nią wszystko! - woła już zza drzwi. - Osiemnaście dolarów za godzinę!

2

Sandra Murciano ma skrzywioną twarz. Laura domyśla się, że sekretarka jest zła, ponieważ nie sprawdziły się jej przewidywania. Wbrew temu, co mówiła, dziewczynie opłaciło się jednak czekać. I to jak! Laura jest tak szczęśliwa, że postanawia darować sobie uśmiech satysfakcji. Uśmiecha się przyjaźnie.

- Tak się cieszę - mówi.

- Ja na twoim miejscu bym się nie cieszyła - rzuca oschle sekretarka, zerkając przy tym na drzwi, jakby się obawiała, że jej pracodawczyni nie jest wystarczająco daleko i to usłyszy.

- Nawet sobie pani nie wyobraża, jak bardzo potrzebna mi jest ta praca.

Laura chce jej to opowiedzieć, ale po chwili zmienia zdanie, bo czy kobieta, której świat kończy się na własnych paznokciach, może zrozumieć kogoś, kto ma prawdziwą pasję?

Sandra Murciano wolno stuka w klawiaturę komputera, ale Laura wcale się nie denerwuje, że spóźni się na balet do madame Rostovej. Już nie musi do niej chodzić. Teraz będzie sobie mogła pozwolić na lekcje prowadzone przez Julię Rousselina, prawdziwego profesjonalistę. Ale Sandra Murciano nie ma o tym pojęcia; stuka beznamyślnie w klawiaturę, po czym drukuje dwie kopie zlecenia i podsuwa dziewczynie do podpisu.

Laura podpisała już dziesiątki takich kopii, więc nawet ich nie czyta. Jedną składa we czworo i chowa do kieszeni, a drugą chce oddać sekretarce, coś jednak ją powstrzymuje. Ponownie bierze kartkę i widzi, że na zleceniu figuruje inna suma niż dotychczas.

Kiedy przed chwilą Amanda Newton wspomniała o osiemnastu dolarach, Laura sądziła, że chodzi o pieniądze, jakie dostaje od klientów agencja. Stawka dla opiekunek była zawsze taka sama - dziewięć dolarów za godzinę - i właśnie tyle spodziewała się zarabiać również tym razem.

Ale w kleceni wyrażnie widnieje osiemnaście dolarów.

- To nie pomyłka? - pyta, pokazując palcem cyfry.

- Nie. Pani Greenwood płaci podwójną stawkę.

- Fantastycznie. - Laura nie wierzy własnemu szczęściu. - To naprawdę masa pieniędzy.

- Pod warunkiem, że je zobaczysz.

- Nie rozumiem...

Paznokieć Sandry Murciano, o idealnie prostokątnym kształcie, wskazuje dopisek na dole kartki, którego - jeśli Laura sobie dobrze przypomina - w po przednich zleceniach nie było.

Przysuwa ją więc do siebie i czyta.

„Honorarium nie zostanie wypłacone zleceniobiorcy, jeśli ze swojej winy będzie się opiekował dzieckiem zleceniodawcy krócej, niż zostało to ustalone”.

- Co ten punkt właściwie oznacza?

- Proste - mówi Sandra Murciano, wruszając ramionami. - Jeśli ustalisz z panią Greenwood, że opiekujesz się jej córką przez, na przykład, pięć godzin, a wyjdiesz po godzinie albo nawet po czterech, nie dostajesz ani grosza.

- To chyba oczywiste. Jeśli się z kimś umawiam, że zajmuję się jego dzieckiem przez ileś godzin, to przecież nie mogę wyjść wcześniej i zostawić dzieciaka bez opieki.

- No, nie wiem, czy akurat w tym wypadku jest to takie oczywiste. - W oczach Sandry Murciano nagle odmalowuje się przerażenie, jakby zobaczyła karalucha, włochatego pająka albo inne paskudztwo.

Laura podążyła za jej wzrokiem i domyślała się, co wzbudziło w niej takie obrzydzenie. Paznokciec w serdecznym palcu sekretarki ma jakiś feler. Laura go wprawdzie nie widzi, ale Sandrze Murciano nie daje on spokoju na tyle, że natychmiast robi z nim porządek. Wyjmuje z torebki przybory do manikiuru, które schowała po wyjściu szefowej, i najpierw piłuje, a potem poleruje paznokciec - Nie rozumiem, co pani chciała powiedzieć - mówi Laura, kiedy wydaje się jej, że kobieta skończyła.

Sekretarka, przejęta paznokciem, najwyraźniej nie pamięta swoich słów. Przypomina je sobie dopiero po dłuższej chwili, ale nie może już odpowiedzieć na pytanie, bo do poczekalni wpada jak burza Amanda Newton. Spłoszona Sandra Murciano pośpiesznie wsuwa pilnik pod plik papierów, a polerkę nieznacznym ruchem dłoni strąca pod biurko.

- Miałaś mi przypomnieć, żebyśmy wzięła ze sobą umowę najmu biura! - krzyczy właścicielka agencji.

-Przepraszam, wyleciało mi to z głowy - tłumaczy się sekretarka i nerwowo przegląda papiery.

- Nawet jej nie przygotowałaś! - wykrzykuje Amanda Newton.

Jest tak wściekła, że Laura, w obawie przed jej furją, mówi cicho „do widzenia” i niepostrzeżenie dla obu kobiet wychodzi.

W holu i w windzie zastanawia się, o co chodziło sekretarce, ale po opuszczeniu biurowca przestaje o tym myśleć. W rękę ścisną zlecenie na pracę, która pozwoli jej zrealizować marzenia.

Whiskers

3

Laura nie musi patrzeć na mapę, żeby dojechać do Greenwoodów. Dobrze zna tę elegancką dzielnicę. Mieszkała tu ponad piętnaście lat. Wyjechała z domu na tyle wcześnie, że teraz nie musi się Śpieszyć i może wybrać nieco dłuższą drogę, koło swojego dawnego domu.

Wolno mija posesję Waltherów i Ironside'ów, jeszcze wolniej niegdysiejszych najbliższych sąsiadów, Coksów, a koło swojego domu przejeżdża już w żółtym tempie.

Dom wydaje się ten sam, ale starego ogrodu już nie poznaje. Kiedyś sprawiał wrażenie dzikiego. Uzyskanie takiego efektu kosztowało Jeffa, ich ogrodnika, mnóstwo pracy. Teraz ktoś kazał ściąć trzy stare platany, a krzewy poprzycinać, nadając im nienaturalne kształty - kul i stożków. Pewnie dobrze, że Jeff nie może już tego zobaczyć. Zmarł w zeszłym roku, a o jego śmierci poinformowała rodziców Laury Maggie, żona Jeffa, która pracowała u nich jako gosposia. Laura czuje pieczenie pod powiekami, szybko wciska gaz i odjeżdża. Mijając dom, w którym mieszka jej byty chłopak, Chris Connelly, stara się nawet nie patrzeć w jego stronę. Nie chcąc się zjawić u Greenwoodów za wcześnie, kluczy znajomymi ulicami, próbując sobie wytłumaczyć, że nie ma czego żałować. I tak uda jej się osiągnąć swój cel, a to, czy mieszka w dużym domu w eleganckiej dzielnicy, czy w małym na przedmieściu zamieszkanym przez biedniejszych ludzi, wcale nie jest istotne.

Posiadłość Greenwoodów, zbudowana z szarego kamienia, z dwiema wieżami, jest imitacją angielskiego zameczku. Ogród wygląda tak, jakby opiekował się nim Jeff - stare drzewa, nieprzycinane krzewy, altana obrosnięta bluszczem. „Zaniedbany”, ale Laura wie, z jakim mozołem uzyskuje się te pozory zaniedbania.

Jest kwadrans przed południem. Ma się stawić o dwunastej, nie śpieszy się więc z wysiadaniem z samochodu, im bliżej pory umówionego spotkania, tym bardziej nie daje jej spokoju to, co powiedziała Sandra Murciano. A raczej to, czego nie zdążyła powiedzieć.

Laura wyjmuje z torby zlecenie i robi to, czego nigdy dotąd nie robiła - czyta je, punkt po punkcie, próbując doszukać się haczyka. Poza ostatnim punktem nie widzi nic niepokojącego. A nad nim już się zastanawiała i domyśliła się, o co chodziło Sandrze Murciano. Dzieciak Greenwoodów jest pewnie trudnym dzieckiem. Ale tego Laura się nie boi. Już się jej zdarzało opiekować maluchami, których rodzice, zanim w końcu odważyli się wyjść z domu, uprzedzali ją, że ich potomek bywa nieznośny, i w razie czego ma mu czytać Muminki albo Historię niegrzecznej dziewczynki, opowiedzieć bajkę o Kopciuszku albo o Królewnie Śnieżce, dać loda albo gorącą czekoladę z pianką marshmallow, trzymać za duży palec u nogi albo za ucho, głaskać po brzuszku albo po pupie, zagrozić jednookim piratem albo morskim potworem, a jeśli nic z tego nie pomoże - zadzwonić na numer zapisany na kartce przyklejonej magnesem do lodówki albo pinezką do tablicy korkowej i ściągnąć rodziców z przyjęcia, teatru, koncertu albo imprezy charytatywnej.

Nigdy się nie zdarzyło, żeby musiała dzwonić po pomoc. Kiedy rodzice wracali, ich pociechy zawsze smacznie spały.

Teraz też tak będzie, mówi sobie Laura i wysiada z samochodu. Czując, jak drobny żwir chrzęści pod butami, idzie do drzwi i pociąga za staroświecki dzwonek, który wydaje zupełnie nowoczesny dźwięk.

Starsza kobieta, strojem, uczesaniem i wyrazem twarzy przypominająca Maggie, żonę Jeffa, staje w drzwiach, i zanim Laura otwiera usta, żeby się przedstawić, gosposia prowadzi ją przez hol, a potem przez korytarz do pokoju „pani”.

„Pani”, wysoka ładna blondynka z włosami związanymi na karku w węzeł jedwabną chustką, w białych spodniach i bawełnianym swetrze w biało-granatowe paski, mierzy Laurę wzrokiem od stóp do głów. Dziewczyna wytrzymuje to spojrzenie i przypomina sobie, że kiedyś podobnie ubierała się jej mama - wtedy gdy wypływali w rejs ich jachtem, „Annabellą”.

Pani Greenwood wydaje jej się znajoma. Po chwili Laura przypomina sobie, gdzie ją widziała: w agencji. To z nią pani Newton rozmawiała tak długo, że dziewczyna zastanawiała się, czy warto dalej czekać.

- Nazywam się Laura Boland. - Laura wyciąga rękę, w której trzyma zlecenie. - Jestem z agencji...

- Wiem, wiem - przerywa jej pani Greenwood, której wyraźnie się śpieszy, choć Laura zjawiła się dziesięć minut przed podaną w zleceniu porą. - Tu jest wszystko napisane - mówi, podając jej kartkę. -A jeśli czegoś nie będziesz wiedzieć, zapytaj Jenny. -Ruchem głowy wskazuje kobietę w czarnej sukience i białym fartuszk.

Zarzuca na ramię białą torbę z kotwicą wyszytą złotymi nićmi, po czym krokiem osoby, dla której problem niskiej samooceny nigdy nie istniał, rusza do drzwi. W połowie drogi zatrzymuje się i odwraca.

- Mam nadzieję, że pani Newton poinformowała cię, że jeśli wyjdiesz stąd przed...

- Tak... - przerywa jej Laura. - To znaczy... - Traci rezon, kiedy uświadamia sobie swoją zuchwałość, i zaczyna się jąkać. - Pani Newton mnie nie poinformowała, ale zapoznałam się z warunkami umowy i wiem, że honorarium nie zostanie wypłacone zleceniobiorcy, jeśli ze swojej winy będzie się opiekował dzieckiem zleceniodawcy krócej, niż zostało to ustalone”.

Tyle razy przeczytała ten punkt, że zna go na pamięć.

Po chwili pani Greenwood nie ma już w gabinecie. Laura patrzy na kartkę. Zdarzało się, że rodzice, wychodząc, dawali jej kartki z informacjami dotyczącymi ich pociech. Zwykle było to kilka odręcznie skreślonych zdań. Nie musieli wypisywać całych litanii, ponieważ o wszystkim, co było ważne dla ich dzieci, informowali ją ustnie- Pani Greenwood nie zadała sobie trudu, żeby powiedzieć o córce cokolwiek, nic więc dziwnego, że obie strony kartki są zadrukowane.

- Zaprowadzę cię do Grace - mówi Jenny i Laura wychodzi za nią z gabinetu, a potem idzie korytarzem. Głowa się jej obraca, bo po obu stronach, zamiast portretów przodków, których można by się spodziewać w domu zbudowanym w stylu angielskiego zaniku, wiszą nowoczesne obrazy.

Podobają jej się i trochę żałuje, że Jenny idzie tak szybko. Laura rezygnuje więc z podziwiania dzieł sztuki i przyśpiesza kroku, żeby za nią nadążyć. Jeśli wszystko ułoży się po jej myśli, dziś, jutro i w czasie kolejnych weekendów spędzi w tym domu tyle czasu, że będzie miała mnóstwo okazji, żeby je obejrzeć.

4

Pokój Grace znajduje się na pierwszym piętrze. Jest tak wielki, że Laura, stojąc w progu, musi się chwilę rozglądać, zanim dostrzega sześciolletnią dziewczynkę o jasnorudych kręconych włosach, wielkich okrągłych oczach i wyrazie twarzy aniołka.

- Cześć, Grace - wita ją i uśmiecha się. Nie ma zwyczaju oceniać dzieci, którymi się zajmuje, po wyglądzie, ale opiekowanie się tymi ładnymi sprawia jej szczególną przyjemność, a ta mała jest prześliczna.

Uroda dziewczynki nie gaśnie nawet pod wpływem nieprzyjemnego grymasu, jaki pojawia się na jej buzi na widok nowej opiekunki.

- Cześć, Grace - powtarza Laura, choć dobrze wie, że mała ją usłyszała.

- Gdybym była potrzebna, jestem w kuchni. O pierwszej przyniosę lancz - informuje Jenny i odchodzi.

Laura przekracza próg, zamyka drzwi i wolno zbliża się do małej.

- Mam na imię Laura. Spędzimy razem trochę czasu i mam nadzieję, że będziemy się dobrze bawić.

Dziewczynka się nie odzywa, a grymas wykrzywia teraz jej twarz tak, że przestaje być śliczna. Kiedy Laurę dzieli od niej jakieś pięć metrów, odwraca się do niej plecami.

- Trudno, poczekam, aż będziesz miała ochotę ze mną rozmawiać.

Nauczona doświadczeniem, wie, że nie może nalegać. Trafiły jej się dzieciaki, które przy pierwszym spotkaniu zachowywały się podobnie jak Grace. Na początku niemal stawała na rękach, żeby nawiązać z nimi kontakt, ale im bardziej się starała, tym bardziej się wycofywały. Szybko się zorientowała, że w takich wypadkach najlepszą metodą jest ignorowanie ich. Wystarczało pięć minut, dziesięć, czasami kwadrans, ale działało niezawodnie.

Jest pewna, że teraz też zadziała, siada więc spokojnie na kanapie, która ma kształt trzech siedzących koło siebie misiów, opiera głowę na misiowej mordzie, rękę na misiowej łapie i zaczyna czytać z kartki litania.

Kilka minut temu, zdziwiona, że pani Greenwood nie odczuwa potrzeby porozmawiania z kimś, kto ma się zajmować jej dzieckiem, pomyślała, że może należy ona do tych dobrze zorganizowanych osób, które wolą wszystko zapisać, żeby nie zapomnieć o czymś ważnym.

Teraz widzi, że wskazówki nie zostały spisane przez nią. Jest to ulotka, ta sama, którą Laura dostała przed rokiem - wytyczne, z którymi musiały się zapoznać wszystkie opiekunki podpisujące umowę z agencją Amandy Newton. Brzmiały dosyć sensownie, ale już po kilku tygodniach pracy z dziećmi Laura zdała sobie sprawę, że są tak ogólne i teoretyczne, że kiedy pojawia się prawdziwy problem, nie są pomocne.

Nie pomagają na przykład wtedy, kiedy dzieciak podbiega do opiekunki i woła:

- Jesteś suką!

Tak jak teraz robi to Grace.

Zszokowana Laura prostuje się na kanapie; głowa nie dotyka już misiowego pyska, za to ręka kurczowo ściska misiową łapę. Otwiera usta, ale nie bardzo wie, co powiedzieć. Musi więc wyglądać mało inteligentnie z tymi otwartymi ustami.

Nie chce, żeby dzieciak to widział, puszcza więc misiową łapę i wstaje z kanapy.

- Suka, suka! - wykrzykuje Grace.

Laura robi kilka kroków w kierunku drzwi. Wyjść stąd jak najszybciej, myśli.

W głowie kołocze jej się treść ostatniego punktu zlecenia.

„Honorarium nie zostanie wypłacone zleceniobiorcy, jeśli ze swojej winy będzie się opiekował dzieckiem zleceniodawcy krócej niż zostało to ustalone”.

Spogląda na zegarek. Jest tu dopiero od dziesięciu minut. Jedna szósta godziny. Straci tylko trzy dolary. Jeśli zostanie godzinę, przepadnie osiemnaście, jeśli zniesie tego potwora o buzi aniołka przez dwie godziny, będzie żałować trzydziestu sześciu dolarów.

- Suka, suka! - wydziera się Grace coraz głośniejsze. Laura jakiś czas temu czytała o opiekunce, która

udusiła dzieciaka. Przeraził ją ten artykuł, ale teraz przeraża ją myśl, że może morderczyni wcale nie była aż tak zwyrodniała, jak jej się wtedy wydawało.

Oczywiście, że chciałaby, żeby jej nazwisko znalazło się w gazetach. „Laura Boland w roli Odetty zamienionej w białego łabędzia zachwyciła widzów swoją techniką i siłą wyrazu”. Marzy o tym, owszem. Ale nie o tym, żeby trafiło do rubryki kryminalnej. „18 maja Laura Boland w bestialski sposób zamordowała Grace Greenwood, sześciolletnią dziewczynkę, którą się opiekowała”.

- Suka, suka!

W swojej rocznej karierze niani nieraz mogła się przekonać, jak nie do zdarcia bywają gardła jej podopiecznych, ale żadne nie wydzierało się tak jak Grace.

Laura jest już w połowie drogi do drzwi, kiedy budzi się w niej chęć walki z tą małą. To przecież niemożliwe, żeby opiekunka z rocznym doświadczeniem nie mogła sobie poradzić z pięcioletnią smarkulą. A swoją drogą, zastanawia się, skąd mała zna takie słowa?

Nie odwraca się, ale zmienia kierunek i nie idzie już w stronę drzwi, lecz do otwartego okna. Już wcześniej z dworu dochodził regularny głuchy stukot, tak jakby ktoś grał w tenisa. Słuch jej nie mylił. Kilkadziesiąt metrów od domu jest kort, na którym dwie pary grają w debla. Oddziela go od ogrodu rząd gęsto rosnących drzew i Laurze trudno się zorientować, czy należy do Greenwoodów, czy do sąsiedniej posesji.

- Chcę się pobawić klockami - słyszy nagle głos dziewczynki.

- Mówisz do mnie?

- Pewnie, że do ciebie.

- Tylko, że ja chyba nie mam ochoty z tobą rozmawiać - odpowiada Laura.

- Chcę się pobawić klockami - powtarza mała. Laura obojętnie przygląda się czterem postaciom

na korcie - dwie są w krótkich spódniczkach, dwie w szortach. Tenisa nigdy jej specjalnie nie pasjonował, zwłaszcza od czasu, gdy postanowiła całkowicie poświęcić się baletowi. Kiedy przed rokiem ona i rodzice musieli całkowicie zmienić styl życia i zrezygnować z wielu rzeczy, które wcześniej były dla nich powszednie, wcale nie żałowała, że nie będzie już grać w tenisa.

Musisz ze mną rozmawiać — mówi Grace.

- Tak? A to dlaczego?

- Bo moja mama ci za to płaci.

- Nie, Grace, twoja mama nie płaci mi za to, żebym rozmawiała z dziewczynką, która mnie obraża. - Laura pilnuje się, żeby na nią nie spojrzeć.

- Chcę się pobawić klockami - upiera się mała.

- Więc się pobaw.

- Ty musisz się bawić ze mną.

- Nie, nie muszę. - Laura dopiero teraz się odwraca. - Mogłybyśmy porozmawiać o zabawie klockami, ale, jak ci już mówiłam, nie rozmawiam z dziećmi, które mnie obrażają.

- Już więcej nie będę. - Grace jest wyraźnie niezadowolona, że musi to powiedzieć, mówi więc cicho.

- Słucham?

- Już więcej nie będę - powtarza mała nieco głośniej.

- To mi chyba nie wystarczy. - Laura zastanawia się, czy sześciolatnie dziecko może się domyślić, czego teraz od niego oczekuje.

Grace jest jednak wystarczająco mądra, by to wiedzieć.

- Przepraszam - piszczy cichutko jak myszka.

- Słucham?

- Przepraszam - powtarza głośniej.

- Teraz możemy porozmawiać o zabawie klockami.

- Nie chcę rozmawiać o zabawie, tylko chcę się bawić.

Jest bystra. Laura lubi opiekować się ładnymi dziećmi, ale jeszcze większą przyjemność sprawia jej praca z bystrymi, choć czasami niesie to ze sobą wyzwania.

- No to pokaż mi, jakie masz klocki. - Jeszcze przed chwilą smarkuła doprowadziła ją do tego, że zaczęła myśleć o swoim nazwisku w rubryce kryminalnej, a teraz uśmiecha się do niej i musi się bardzo pilnować, by ten uśmiech nie był zbyt promienny. - A tak w ogóle to mam né imię Laura.

- Laura-Sraula.

Ma ochotę się roześmiać, ale wie, że nie może, bo to nie wychowawcze. Kto wie, na co jeszcze pozwoliłby sobie wtedy ten rozwydrzony bachor? Przez chwilę waha się, czy udawać zagniewaną, czy zignorować smarkułę, ale Grace wybawia ją z konieczności podejmowania decyzji.

- Już więcej nie będę.

- Mam nadzieje - mówi Laura i podchodzi z nią do rogu pokoju, gdzie jest znacznie więcej różnego rodzaju zabawek niż w przechowalniach dla dzieci w centrach handlowych.

- Którymi masz ochotę się pobawić? - pyta.

- Tym. - odpowiada mała, pokazując palcem klocki w kształcie lego, ale o wiele większe i wykonane z przypominającego twardą gumę plastiku we fluorescencyjnych kolorach. Po kilku sekundach rozmyśla się. - Nie., wolę tymi. - Te z kolei są ze sztywnej gąbki, tak chropowatej, że po złożeniu dwóch elementów ich powierzchnie się szczepiają. Po chwili Grace znów zmienia zdanie. - Nie, te mi się nie podobają.

- Więc może tymi - proponuje Laura, wskazując tradycyjne drewniane klocki, jakimi sama bawiła się w dzieciństwie.

- Te też mi się nie podobają.

Nadmiar zabawek to jeden z głównych problemów, z jakim Laura jako opiekunka dzieci zmaga się już od roku. Nie pamięta, ile sama ich miała, gdy była mała, ale jest zdania, że teraz rodzice stanowczo przesadzają z obsypywaniem swych pociech zabawkami. A tymi, które ma Grace, można by obdzielić kilka przedszkoli.

Nawet Laura ma problem z wyborem, a co dopiero mówić o sześciolatnim rozpuszczonym dzieciaku.

- A może ułożymy puzzle?

Lubi je układać, a Grace ma kilkanaście pudełek, w większości jeszcze nie otwartych, Laura przegląda je, dziwiąc się, że jest wśród nich układanka z reprodukcją Ślepców Brueghla. Przygotowując się do roli opiekunki, przeczytała kilka poradników, z których dowiedziała się, że dzieci należy jak najszybciej przyzwyczajać do obcowania ze sztuką. Ale coś tak przynębiającego jak ten obraz?

Przegląda pudełka. Pośpiesznie odkłada Brueghle i inne ponuractwa, Myszki Miki i zachody słońca na tropikalnych plażach, aż wreszcie trafia na coś, co ją zachwyca. Zdjęcie baletowe: Odetta z Jeziora Łabędziego w jednej z najczęściej fotografowanych pozycji - z jedną nogą wyciągniętą do przodu, mocno pochylonym nad nogą tułowiem i skrzyżowanymi nad nią ramionami, tak że dłonie są niemal przy stopach, ale ich nie dotykają.

- Może te? - mówi szybko,
- Mogą być - odpowiada Grace.

Laura już prawie lubi tę małą. Ignoruje fakt, że autorzy wszystkich poradników o wychowywaniu dzieci, które czytała, uczulali wychowawców na to, by nie stawiali podopiecznym wyzwań znacznie przekraczających ich możliwości.

A czy układanie puzzli składających się z dwóch tysięcy kawałków nie przekracza możliwości sześciolatniego dziecka? Jasne, że przekracza, ale Laura siara się o tym nie myśleć i pośpiesznie zdejmuje folię z pudełka, otwiera je, szybko rozrywa foliową torebkę i wysypuje jej zawartość; do dolnej części pudła.

- Chyba musimy najpierw poszukać rogów i tych części, które są na brzegach, prawda? - zwraca się do Grace, biorąc do ręki kilka kawałków i próbując je segregować.

Dziewczynka nie odpowiada. Chwyta garściami fragmenty puzzli, przerzuca je z jednej ręki do drugiej i po chwili - Laura nie może uwierzyć w to, co widzi - pokazuje cztery narożne fragmenty.

- Świetnie! - chwali małą.

Szybko dalej segreguje puzzle; nie chce być od niej gorsza, ale pośpiech wcale jej nie pomaga. Z kupki, na którą rzuca fragmenty układanki, które - według niej - nie są brzegowe, Grace co chwila palcami swojej małej rączki wyjmując kawałek z jedną prostą krawędzią.

Laura przestaje się wysilać. Patrzy z podziwem, jak dziewczynka oddziela części tworzące zarys obrazu, od tych znajdujących się w jego wnętrzu.

Jej zajęłoby to pewnie godzinę, a Grace radzi sobie z tym w kwadrans. Laura już nie próbuje jej pomagać i nie wierzy własnym oczom, kiedy po kilku minutach w dolnym brzegu nie brakuje żadnego kawałka. Wkrótce gotowy jest górny.

Obawiając się, że jeśli nie dopasuje do siebie choćby kilku fragmentów, ucierpi jej autorytet, Laura stara się wyłowić te, które mogą tworzyć najjaśniejszy fragment - białe tute baletnicy. Grace w tym czasie układa pionowe brzegi i zamyka obramowanie obrazu.

- Świetnie ci to wychodzi - chwali ją Laura. - Radzisz sobie znacznie lepiej niż ja.

- Wiem - rzuca beczelnie dziewczynka.

Jej małe palce zwinnie wyławiają puzzle z fragmentami twarzy, ramion, nóg i tułowia, dopasowują je do siebie i zanim Laura się spostrzeża, w postaci baleriny nie brakuje ani jednego kawałka.

- Jeszcze tylko tło - mówi Laura. - Z tym będzie pewnie trochę trudniej - dodaje, widząc, że fragmenty, które pozostały, nie mają żadnych charakterystycznych szczegółów i nie różnią się niczym poza odcieniami szarości.

Mała wzrusza ramionami. Jej palce dalej śmigają, a kiedy już niewiele brakuje do tego, by kawałki utworzyły całość, Grace jednym ruchem ręki wszystko burzy.

- Dlaczego to zrobiłaś?! - oburza się Laura.

- Bo już mi się nie podoba.

- Jeśli się coś zaczyna, trzeba to skończyć.

- Nie chce mi się. Układanie puzzli jest nudne. Laura jest nawet skłonna w to uwierzyć. Coś, co przychodzi komuś z taką łatwością, pewnie może być nudne, ale nie wolno jej powiedzieć tego głośno.

- Czasami trzeba robić coś, co wydaje nam się nudne - tłumaczy.

- Po co?

- Bo... bo tak trzeba.

- Dlaczego?

Wie, że nie można dzieciom odpowiadać „dlatego”, a żadna inna odpowiedź nie przychodzi jej do głowy. Własna bezradność doprowadza ją do szału. Żeby się uspokoić, zaczyna zbierać porzucane na podłodze puzzle i wkładać je do pudełka. Dopiero po chwili zdaje sobie sprawę, że to błąd.

- Musisz to teraz posprzątać - zwraca się do dziewczynki.
- Sama posprzątaj.
- Posłuchaj, Grace. Ty porozrzuciłaś puzzle i ty je pozbierasz. Dopóki tego nie zrobisz, nie będę się z tobą bawić.
- Nie musisz. I tak nie umiesz się bawić.

W Laurze znów zaczynają się budzić mordercze instynkty. Spogląda na zegarek. Jes: za pięć pierwsza. Ma nadzieję, że za chwilę będzie lancz, co da jej czas na to, by wymyślić, jak wyjść z twarzą z tej sytuacji.

Tymczasem wstaje, zostawia Grace w kącie i zabawkami i podchodzi do okna.

Grace na korcie kończą debla. Musiała zwyciężyć para z prawej, bo wznosi ręce w triumfalnym geście. Wszyscy czworo zbierają piłki, jakiś czas rozmawiają i znikają Laurze z oczu. Kort należy jednak do Greenwoodów, a nie do sąsiedniej posesji. Zdaje sobie z tego sprawę, kiedy cała czwórka wyłania się zza drzew i zmierza w stronę domu.

Nie śpieszą się, idą wolno, żywo gestykułując. Kiedy podchodzą, bliżej, Laura widzi że się śmieją i że są młodzi.

Przesuwa się nieco w bok. Nie chce zostać zauważona. Ale tamci są zajęci sobą, więc pewnie i tak żadne z nich nie spojrzałoby w górę i nie zobaczyło w jednym z 7. okien na pierwszym piętrze dziewczyny, która przed rokiem tak jak oni schodziła z przyjaciółmi z kortu.

Teraz nie ma już tamtego domu, nie ma kortu, nie ma dawnych przyjaciół. Poza Patricią Orth, która nadal się z nią przyjaźni.

Dziewczyny i chłopcy w strojach do gry w tenisa są już tak blisko, że słyszy ich głosy, śmiech, widzi wyraźnie twarze. Są mniej więcej w jej wieku.

Laura przesuwa się jeszcze trochę i wie, dlaczego. Wstydzi się ich. Wstydzi się, że musi pracować jako opiekunka tego rozwidzonego bachora, który za jej plecami otwiera kolejne pudełka puzzli i wysypuje wszystkie na podłogę.

A jeszcze bardziej wstydzi się tego, że się wstydzi.

5

Laura siedzi na misiowatej kanapie i spod na wpół opuszczonych powiek przygląda się twarzy aniołka, bo Grace, kiedy wreszcie zasnęła po lanczu i długim spacerze w pobliskim parku, wygląda jak rudowłosy aniołek.

Śpi już od godziny i Laura stara się nie poruszać, nawet nie oddychać, żeby jej tylko nie obudzić.

Zgodnie ze zleceniem, ma się dzisiaj opiekować Grace do ósmej wieczorem. Jeśli do tego czasu wytrzyma, dostanie czek na trzy lekcje baletu u Julienu Rousselina.

Kiedy wczoraj koleżanki chciały wyciągnąć ją po lekcjach do nowo otwartej pizzerii w pobliżu ich szkoły, szybko obliczyła, że najmniejsza i najprostsza pizza kosztuje tyle co sześć minut lekcji tańca, i nie poszła z nimi.

Półtora roku temu, zaraz po tym, jak zbankrutowała firma jej taty, Laura dopięła czegoś, czego - jak dowiedziała się w sekretariacie swojej dawnej szkoły - dotąd nie udało się osiągnąć żadnemu uczniowi: w połowie trymestru zmieniła wybrany przez siebie przedmiot na inny, choć - zgodnie z regulaminem - można to było zrobić nie później niż po dwóch trymestrach.

Niewiele to zmieniło, ponieważ wkrótce rodziców Laury nie było już stać na opłacanie drogiej prywatnej szkoły i musieli ją zapisać do publicznej. Ale zanim się to stało, przez trzy tygodnie chodziła na zajęcia z podstaw ekonomii, którą wybrała, rezygnując z lekcji historii muzyki. Nie rozumiała - a już na pewno nie zapamiętała - prawie nic z tego, co słyszała na tych lekcjach, o zysku brutto i netto, obrotach, kosztach uzyskania przychodu. Ale na jednej z trzech, może czterech lekcji, w których uczestniczyła, była mowa o tym, że w historii ludzkości nie zawsze przeliczało się wszystko na pieniądze. Były muszelki, sól, srebro, złoto. Wtedy brzmiało to dla niej zupełnie abstrakcyjnie, ale od jakiegoś czasu to rozumie. Liczy nie w dolarach, tylko w godzinach lekcji tańca w szkole baletowej Julienu Rousselina.

Teraz siedzi bez ruchu, chociaż od pół godziny strasznie chce jej się siusiu. Woli jednak nadwierać pęcherz, niż obudzić Grace, która ją zaskakuje, zaciekawia, intryguje, ale przede wszystkim doprowadza do szału.

Mimowolnie obraca głowę i widzi rozsypane na podłodze puzzle. Już kilka razy chciała wstać i je pozbierać. Nie wie nawet, co ją powstrzymuje - obawa,

że obudzi Grace, czy świadomość, że nie powinna tego robić, ponieważ nie jest to wychowawcze.

Jednak lęk, co pomyśli pani Greenwood, kiedy zobaczy ten bałagan, nie daje Laurze spokoju.

Ostrożnie wstaje z kanapy i na palcach robi kilka kroków. Nie spuszcza wzroku z rudowłosego aniołka, gotowa w każdej chwili zamienić się w głąz na pierwszą oznakę, że mała się budzi.

Dochodzi do rozrzuconych puzzli, przykuca i zaczyna je zbierać. W ich układaniu nie jest wprawdzie tak sprawna jak Grace, ale widzi, że ma w ręku fragment ucha Myszki Miki, kawałek palmy z fotografii przedstawiającej zachód słońca na Hawajach, zamglone oko ślepca Brueghla, a do tego kilka części, których nie jest w stanie skojarzyć z żadnym z obrazków na pudełku.

Nie ma pojęcia, co z nimi zrobić, w dodatku głowa Grace się poruszyła.

Laura zamiera, przez dobrą minutę trwa w bezruchu i dopiero kiedy się upewnia, że dziewczynka przewróciła się z lewego boku na prawy i śpi nadal, oddychając równym rytmem, rzuca kawałki puzzli na podłogę. Zdaje sobie sprawę, że nie uda jej się ich posegregować, a poza tym uważa, że wyręczanie małej w sprzątaniu byłoby niewychowawcze. Podnosi się i zwabiona dobiegającymi z dworu głosami, podchodzi do okna.

Połowa kwietnia - nawet bardzo ciepłego, jak w tym roku - nie jest w stanie New Hampshire najlepszym okresem na korzystanie z otwartego basenu, ale dwie dziewczyny i dwóch chłopców, których widziała wcześniej w strojach do gry w tenisa, najwyraźniej nie podzielają tego zdania i pluskanie się w basenie sprawia im wielką przyjemność.

Laura również go nie podziela i najchętniej wskoczyłaby do wody razem z nimi. A tymczasem stoi, ukryta za zasłoną, i przygląda im się z zazdrością, do której sama przed sobą nie chce się przyznać.

Dziewczyny w bikini wychodzą na brzeg. Jedna jest blondynką, druga brunetką, ale obie są wysokie i zgrabne, a górne części ich kostiumów kąpielowych mają co zakrywać. Laura raczej nie cierpi z powodu swojego małego biustu, wie bowiem, że dla zawodowej tancerki, którą chce w przyszłości zostać, duże piersi mogą być utrapieniem. Ale dla dziewcząt na dworze z pewnością nim nie są. Wyraźnie się z nimi obnoszą, parując wzdłuż basenu.

Zastanawia się, kim są ci młodzi ludzie. Czyżby ta blondynka albo brunetka była siostrą Grace, która może sobie pozwolić na to, by w weekend spędzać czas z przyjaciółmi? Rodzice mają pieniądze na opłacenie opiekunki, nie musi się więc użerać z nieznośną młodszą siostrą.

Laura przygląda się obu dziewczynom, ale żadna nie jest podobna do Grace. Pewne podobieństwo widzi raczej w chłopcu, który teraz wychodzi z basenu i otrząsa się z wody. Jest przystojny, dobrze zbudowany, ale bez przerostu mięśni. Włosy ma wyraźnie rudawe, acz ciemniejsze od loków Grace, chociaż może tylko wydają się ciemniejsze, ponieważ są mokre. Właśnie przeczesuje je palcami, odgarniając do tyłu spadające na czoło kosmyki. Laura widzi wyraźnie jego twarz i nie ma już wątpliwości, że łączy go z Grace pokrewieństwo.

Kiedy chłopak unosi głowę, Laura, w obawie że ją zobaczy, gwałtownie cofa się od okna, zapominając o tym, że hałas może obudzić małą.

Patrzy na nią, wstrzymując oddech. Grace na szczęście dalej smacznie śpi.

Laura idzie na palcach do łazienki, a kiedy z niej wraca, zatrzymuje się przy olbrzymim lustrze, zajmującym prawie całą ścianę. Tak wielkiego lustro nie ma nawet w sali szkoły baletowej madame Rostovej. Tu brakuje tylko umieszczonego przy nim drążka.

Mimo to Laura staje w pierwszej pozycji baletowej, potem w drugiej, wykonuje demi plie półprzysiad bez odrywania pięt od podłogi. Przechodzi do trzeciej pozycji i, tym razem odrywając pięty od podłogi, robi pełny przysiad grand plie. Następnie, obrócona profilem do lustra, staje na półpalcach prawej nogi, a lewą, z wyprostowanym kolanem, wyciąga do tyłu - arabesque wychodzi jej idealnie. Powtarza tę figurę, zmieniając nogi; staje na lewej, a prawą wyciąga do tyłu.

Rozochociona, zapominając o śpiącej dziewczynce, wykonuje ecarte: staje na palcach prawej nogi, a lewą unosi w bok, przechylając tułów w przeciwną stronę. Lewa ręka - w trzeciej pozycji - znajduje się ponad głową, a prawa - w drugiej pozycji - na wysokości piersi.

Laura jest z siebie zadowolona, ale czy w poniedziałek tak samo będzie z niej zadowolony Julien Rousselin? Czy zauważy, że nie robi już szkolnych błędów, na które zwrócił jej uwagę kilka miesięcy temu podczas zimowych warsztatów? Pracowała nad tymi błędami na lekcjach u madame Rostovej, tylko czy wymagający nauczyciel tańca nie doszuka się nowych?

Nie może się już doczekać poniedziałku, ale jest też pełna obaw. Co będzie, jeśli Julien Rousselin stwierdzi, że po siedmiu latach uczenia się baletu pod okiem niewłaściwej nauczycielki nie da się już z Laurą nic zrobić?

Stara się odgonić te przygnębiające myśli i chcąc sobie udowodnić, że nie jest z nią tak źle, robi arabesque penchee - staje na prawej nodze, wyprostowany tułów układa w poziomie, a lewą nogę z wyciągniętą stopą unosi tak wysoko, że tułów i noga tworzą kąt zbliżony do prostego.

Arabesque penchee wychodzi znakomicie. Laura żałuje, że nie widzi tego jej nowy nauczyciel. Widzi za to ktoś inny.

Grace budzi się i dziwne pozycje, jakie przybiera ciało opiekunki, wzbudzają jej zainteresowanie. Cichutko siada na łóżku i przygląda się jej poczynaniom. Patrzy, jak Laura staje na palcach prawej nogi, lewą, zgiętą w kolanie pod kątem dziewięćdziesięciu stopni, odsuwa do tyłu, prawą rękę płynnym ruchem unosi przed siebie, a lewą równie płynnie odsuwa w bok. Nie wie, że ta poza nazywa się attitude, ale bardzo jej się podoba. Najbardziej jednak zachwyca ją obrót wokół własnej osi o trzysta sześćdziesiąt stopni. Widziała podobne, kiedy w zimie była na rewii na lodzie. Potem sama chciała zrobić coś takiego na lodowisku, ale upadła na pupę i już nigdy więcej nie próbowała.

Teraz ma ochotę zrobić piruet bez łyżew.

Zrywa się z łóżka i Laura orientuje się, że dziecko nie śpi. Zastanawia się, od jak dawna i co zdążyło zobaczyć.

Grace tymczasem okręca się wokół własnej osi, ale traci przy tym równowagę i się przewraca.

Laura podbiega do niej, nachyla się i z przerażeniem stwierdza, że mała ma w oczach łzy.

-Coś cię boli? - pyta wystraszona.

Grace kręci głową, wstaje, ale po jej policzkach nadal cieką łzy.

-Więc dlaczego płaczesz?

-Bo mi nie wyszedł piruet. Laura czuje ulgę i się uśmiecha.

-Wiesz, jak często musiałabym beczeć, gdybym płakała za każdym razem, gdy coś mi nie wychodzi?

-Też się kiedyś wywróciłaś?

-Żeby to raz!

-Kiedy robiłaś piruet? - dopytuje się Grace, wycierając piąstkami łzy.

-To, co widziałaś, nie nazywamy piruetem, tylko tour - prostuje Laura. - Piruety w zasadzie kręci się na lodzie, a w balecie na takie obroty najczęściej mówi się tours.

-Naucz mnie, jak się je robi.

Na buzi małej wyraźnie widać zainteresowanie. Przez kilka godzin spędzonych z Grace Laura jeszcze ani razu nie widziała, by jej spojrzenie było tak ożywione jak teraz. Dostrzega w tym dla siebie pewną szansę.

-Może - odpowiada powściągliwie.

-Naucz mnie.

-Żeby robić piruety, najpierw trzeba umieć robić inne rzeczy.

-Jakie?

-Różne.

-To naucz mnie tych różnych rzeczy.

Laura od roku może się zjawiać w szkole madame Rostovej i ćwiczyć, kiedy tylko chce, nie płacąc za to ani grosza. Kiedy się okazało, że rodziców nie stać na opłacanie jej lekcji tańca, madame Rostova zaproponowała, żeby przychodziła za darmo. Laura była zaskoczona tą wspańiałością, ale jej przyjaciółka Patricia, która od samego początku chodziła z nią do szkoły baletowej, wyjaśniła, że decyzja nauczycielki ma niewiele wspólnego z altruizmem.

-Nie chce cię stracić - powiedziała. - Jesteś jej najzdolniejszą uczennicą, którą może się chwalić przed matkami przychodzącymi po raz pierwszy ze swoimi dziećmi. Ty jesteś reklamą tej szkoły. Kiedy pokazuje im ciebie, to tak, jakby mówiła: „Proszę, jaką jestem

nauczycielką, skoro potrafiłam z niej zrobić taką tancerkę". A poza tym pomagasz jej w prowadzeniu lekcji dla najmłodszych - przypomniała na koniec.

Laura rzeczywiście czasem zastępuje madame Rostową, prowadząc za nią część lekcji. Dla niej jest to przyjemność, nie obowiązek. Lubi patrzeć na zapał dziewczynek - bo chłopców w szkole baletowej jest niewiele - chociaż ma świadomość, że w większości przypadków ten zapał szybko gaśnie, kiedy do niedoszłych przyszłych primabalerin zaczyna docierać, że taniec klasyczny to nie tylko biała tuta, o której marzą, ale ciężka praca.

Podejrzewa, że zapał Grace zgaśnie równie szybko, ale póki jest, zamierza go wykorzystać.

-Może spróbuję cię czegoś nauczyć - mówi, udając, że jeszcze się nad tym zastanawia.

Zasada, że im trudniej się coś zdobywa, tym bardziej się to ceni, odnosi się nie tylko do dorosłych. Sprawdzała się u większości dzieci, którymi Laura opiekowała się dotychczas. Nie ma wprawdzie pewności, że zadziała również w przypadku Grace, ale postanawia to sprawdzić.

-Naucz mnie - dopomina się dziewczynka.

-Może potem. Teraz musimy wyjść na dwór.

Na kartce, którą wręczyła Laurze pani Greenwood, wskazówka, że dziecko powinno spędzić na dworze od dwóch do trzech godzin dziennie, została podkreślona czerwonym flamastrem.

-Nie chcę iść na dwór - oświadcza Grace z nadąsaną miną. - Chcę kręcić piruety.

-Nie piruety, tylko tours. I już ci mówiłam, że najpierw trzeba się nauczyć innych rzeczy.

-No to mnie naucz.

-Kiedy wrócimy z dworu.

-Nie idę.

-W takim razie nie będzie tours.

Laura wzrusza ramionami, udając, że jej jest wszystko jedno, ale żeby wzmóc w małej zapał, staje w czwartej pozycji baletowej - ze stopami ustawionymi równolegle prawa przed lewą, tak że palce jednej są w jednej linii z piętą drugiej - prawą rękę unosi tak, by tworzyła nad głową łuk, lewą odwodzi w bok i wykonuje tour pique en dehors.

-Ja też! Ja też tak chcę! - woła Grace.

-Najpierw na dwór.

-Dobrze, ale potem będziesz mnie uczyć. Laura kręci głową.

-Najpierw posprzątasz ten bałagan. - Wskazuje głową podłogę zasłaną fragmentami puzzli.

6

Kiedy wracają z dworu, Grace od razu chce się uczyć baletowych pozycji, Laura jednak przypomina jej o puzzlach. Dziewczynka zamierza je sprzątnąć byle jak, wrzucając wszystkie do jednego pudełka, ale Laura upiera się, że musi je porozdzielać. Mała protestuje, ale jako dość bystry dzieciak, szybko się orientuje, że nic nie wskóra, i zabiera się za wkładanie wszystkich części do pudełek, z których je wcześniej w napadzie złości wysypała. Laura, widząc ich liczbę, obawia się, że może to potrwać do nocy, ale Grace odkrywa, że spody poszczególnych kompletów puzzli są w różnych kolorach, i segregując kawałki, nie musi się zastanawiać, z którego obrazka pochodzi dany fragment.

Laura zastanawia się, czy jej nie pomóc, ale się na to nie decyduje - może dlatego, że byłoby to nie wychowawcze, a może dlatego, że z dworu dochodzą odgłosy, które ją intrygują.

Podchodzi do okna w chwili, gdy z samochodu, który przed chwilą podjechał pod dom, wysiada czwórka młodych ludzi. W pierwszym momencie sądzi, że to ci sami, których widziała na korce, a potem przy basenie. Pewnie gdzieś pojechali i teraz wracają. Zanim rozpoznaje, że to nie oni, tamte dwie dziewczyny i dwaj chłopcy wychodzą z domu i witają się z nowo przybyłymi.

Najwyraźniej szykuje się jakaś impreza. Przypomina jej to, że i ona wybiera się dzisiaj na imprezę. Patrzy na zegarek i uświadamia sobie, że przyjęcie urodzinowe Evy Ripley, koleżanki z państwowej szkoły, do której chodzi od roku, właśnie się zaczyna.

Uprzedziła Evę, że się spóźni, bo wiedziała, że jeśli po wyjściu od Greenwoodów wróci do domu, żeby wziąć prysznic i się przebrać, nie zjawi się u niej przed dziesiątą.

Wciąż ma w pamięci, jak trudno jej było znaleźć swoje miejsce w nowym środowisku. Nikomu nie mówiła, że wcześniej chodziła do prywatnej szkoły i mieszkała w bogatej dzielnicy, ale w jakiś sposób ta wiadomość dotarła do jej nowych koleżanek i kolegów i sprawiła, że długo patrzyli na nią z rezerwą i zachowywali dystans. Już nienadziana nadziana pannica, myśleli z dużą dozą satysfakcji. Czuła to w ich spojrzeniach, i właśnie to było dla niej najbardziej bolesne w tamtym trudnym okresie.

Jakoś przez to przeszła. Teraz nie patrzą na nią w ten sposób, już się do niej uśmiechają, rozmawiają z nią, niektórzy chyba nawet ją lubią. Już jest jedną z nich. Wciąż jednak pamięta te początkowe miesiące i bardzo jej zależy, żeby być na pierwszej imprezie, na którą została zaproszona przez koleżankę z nowej szkoły.

Kiedy rano wychodziła z domu, pomyślała, że zaoszczędziłaby mnóstwo czasu, gdyby pojechała do Evy prosto od Greenwoodów, nie wracając do domu. Wzięła więc ze sobą bluzkę do przebrania i kosmetyki.

Teraz, widząc, że segregowanie puzzli zajmie Grace jeszcze co najmniej pół godziny, bierze torbę i idzie do łazienki.

Kiedy po dwudziestu minutach z niej wychodzi, Grace zamyka ostatnie pudełko z puzzlami. Jest niesamowita, myśli Laura, starając się powściągnąć swój zachwyt nad dzieciakiem, bo już kilka razy zdążyła się przekonać, że ten mały diabeł wcielony w rudowłosego aniołka potrafi w najmniej spodziewanych momentach doprowadzić ją do szału.

-Posprzątałam - melduje Grace.

-Świetnie - mówi Laura. - Teraz możemy...

Nie kończy, ponieważ do pokoju wchodzi Jenny, pchając przed sobą wózek z kolacją. Grace jest rozczarowana, bo choć spełniła wszystkie warunki stawiane przez opiekunkę, nadal nie może przystąpić do nauki, która ma się zakończyć wykonaniem upragnionego piruetu. Wie o tym, że wkrótce po kolacji Laura wyjdzie, zostawiając Jenny kąpiel i ułożenie jej do snu.

-Nie chcę teraz jeść - mówi. - Teraz mam się uczyć piru... - Patrzy na swoją nianię i szybko się poprawia: - Tours.

W tym momencie Laura niemal ją kocha - może dlatego, że mała wreszcie zapamiętała obowiązującą nazwę, a może dlatego, że nie widzi w jej oczach złości rozkapryszonego dziecka, który nie dostał tego, czego chce, tylko dostrzega w nich żal.

-Jeśli szybciotko zjesz - zwraca się do Grace - będziemy miały czas, żeby trochę poćwiczyć. Gdyby to od niej zależało, darowałaby jej tę kolację, ale w instrukcji, którą otrzymała od pani Greenwood, drugi z podkreślonych czerwonym flamastrem punktów brzmi następująco: „Dziecko powinno spożywać posiłki o ustalonych porach”.

Grace waha się przez chwilę, po czym siada do stołu, na którym Jenny postawiła dwie zdjęte z wózka tace z kolacją, i zabiera się za jedzenie.

Podczas gdy Laura przetyka kęs piersi kurczaka i zjada plasterek ugotowanej na parze marchewki, z talerza jej podopiecznej znika połowa posiłku.

Tymczasem Jenny, do której obowiązków najwyraźniej należy tylko dostarczanie posiłków, a nie pilnowanie, by zostały skonsumowane, idzie do drzwi, popychając przed sobą wózek. W progu się zatrzymuje i patrzy na małą Greenwoodównę, kręcąc głową. Zamyka drzwi dopiero, gdy napotyka spojrzenie Laury.

- Zawsze tak powoli jesz? - pyta Grace.

Laura patrzy na jej talerz i ze zdumieniem stwierdza, że choć dzieciak jest absolutnie niewychowany, to przynajmniej jeśli chodzi o zachowanie się przy stole, został poddany dobrej tresurze, i to nie amerykańskiej, tylko europejskiej. Grace je tak jak ona, trzymając nóż w prawej ręce, a widelec w lewej. Nie jak większość Amerykanów, którzy nożem kroją to, co musi być pokrojone, po czym odkładają go, przekładają widelec z lewej dłoni do prawej i tylko nim nabierają jedzenie. Grace radzi sobie ze sztuccami po europejsku, a po skończeniu kolacji kładzie je obok siebie po prawej stronie talerza.

-Wcale nie jem powoli - broni się Laura, przetykając w całości ostatni kawałek kurczaka.

Jedzenie jest pyszne, a ona zdążyła porządnie zgłodnieć, nadziewa więc na widelec trzy plasterki marchwi i pośpiesznie wkłada je do ust. Wyciera usta serwetką i wstaje od stołu.

-Chodź - mówi, biorąc Grace za rękę, i prowadzi ją do lustra.

Spręża pośladki - „ściaga” je, jak się to określa w baletowym żargonie, wciąga brzuch i staje w pierwszej pozycji - uda, kolana i łydki się stykają, a stopy tworzą prosty odcinek, którego końce wyznaczają duże palce.

-Popatrz na moje nogi i spróbuj zrobić to samo co ja - mówi.

Grace chwilę się jej przygląda, po czym wykonuje polecenie. Jeszcze kilka miesięcy temu Laura uznałaby, że dziewczynka wykonała je bezbłędnie, dziś wie, że mała robi ten sam błąd, który ona popełniała przez prawie siedem lat.

- Pięknie - chwali ją, tak samo jak kiedyś pochwaliła ją madame Rostova.

Tylko że madame Rostova nie wzięła do ręki jej stopy i nie pokazała trzech punktów, na których zawsze powinna się opierać. Zanim, dzięki swojej przyjaciółce Patricii, Laura trafiła na warsztaty Julienu Rousselina, w pierwszej, drugiej, trzeciej, czwartej i piątej pozycji baletowej stawała tak, że ciężar ciała opierał się na dwóch punktach znajdujących się na zewnętrznej krawędzi stopy.

Już na początku pierwszej lekcji, w trakcie ćwiczeń przy drążku, zwrócił jej uwagę na to, że ciężar ciała tancerki powinien się opierać na trzech punktach stopy - dwóch na jej zewnętrznej krawędzi i jednym na wewnętrznej - poniżej dużego palca.

Laura przekazuje teraz tę wskazówkę dziewczynce i pokazuje palcem trzy punkty, w których stopa musi dotykać podłogi. Mała pojmuje w lot i staje poprawnie. Nie ma żadnych problemów z właściwą postawą - ładnie wciąga brzuch i napręża pośladki. Podbicia mogłaby jej pozazdrościć niejedna zawodowa tancerka. Kiedy „ściąga” stopę, tworzy ona z resztą nogi idealnie prostą linię.

Natura obdarzyła ją wszystkim, czego potrzebuje tancerka. Nie wszystkim, koryguje się po chwili. Dla tancerki najważniejsza jest wytrwałość, a po tym, co dzisiaj zobaczyła, ma prawo się obawiać, że Grace jej zabraknie. Chociaż, z drugiej strony, mała jest pełna zapału. Takiego entuzjazmu Laura nie widziała u żadnej z dziewczynek przychodzących do szkoły madame Rostowej.

I może ten zapal nie zgaśnie równie szybko, jak się pojawił.

Whiskers — 

7

Po piętnastu minutach ćwiczenia pięciu baletowych pozycji stóp, kiedy Laura chce popracować nad rękami małej, do pokoju wchodzi Jenny.

-Już ósma. Czas na kąpiel - oznajmia.

-Nie, Jenny, nie! - woła Grace. - Laura uczy mnie baletu.

-Uczę cię tańca klasycznego, a nie baletu - prostuje Laura. - Balet to przedstawienie, na które chodzi się do teatru.

-Twoja niania musi już iść - mówi Jenny, podchodzi do Laury i daje jej czek. - Pani Greenwood zostawiła go dla ciebie.

Laura spodziewała się, że mama dziewczynki wróci przed ósmą, ale w gruncie rzeczy cieszy się, że jej nie ma. Dzięki temu nie musi zdawać relacji z dnia spędzonego z małą, co pewnie trochę by potrwało i jeszcze bardziej opóźniło jej pojawienie się na imprezie.

-Jutro będziemy miały mnóstwo czasu na ćwiczenia - zwraca się do Grace, która wcale się nie wścieka, jak zawsze, gdy nie dostaje tego, czego chce, tylko jest smutna.

-Obiecujesz?

-Obiecuję.

Jenny przygląda się tej scenie wyraźnie zdziwiona. Laura domyśla się, że nie jest przyzwyczajona do takiego zachowania córki pracodawczyni. I się nie myli.

-Nie mogę uwierzyć, że sobie poradziłaś z tym małym diabełkiem - mówi Jenny, odprowadzając Laurę do wyjścia.

-Wcale nie było tak źle - odpowiada dziewczyna, ale uśmiecha się, przypominając sobie obawy, że trafi do gazet jako niania morderczyni.

-Jesteś pierwszą opiekunką, która wytrzymała z nią cały dzień.

-Naprawdę?

Jenny kiwa głową.

-To znaczy, że jestem również pierwszą, która otrzymała czek podpisany przez panią Greenwood?

Służąca znów odpowiada skinieniem głowy.

Laura jeszcze nie schowała go do torby. Robi to, gdy dochodzą do drzwi, ale wcześniej zerka na niego, żeby się upewnić, czy suma się zgadza. W rubryce „kwota” widnieje „sto trzydzieści sześć dolarów”.

-Jutro będę tak jak dzisiaj, o dwunastej - oznajmia, żegna się z Jenny i wychodzi.

Za drzwiami ogłusza ją ryk samochodu z podrasowanym silnikiem. Odskakuje przerażona, kiedy wóz z piskiem opon zatrzymuje się kilka metrów od niej.

Chce zwymyślać chłopaka, który wyskakuje zza kierownicy, ale zanim otwiera usta, ten szczyrzy zęby.

-Cześć! - woła. - Jesteś pewnie April, prawda?

Laura przygląda mu się, mrużąc oczy. Rozumie tylko tyle, że bierze ją za kogoś innego.

-O rany! Znowu mi się pokreśliło - tłumaczy się chłopak, całkiem przystojny brunet. - Paris, oczywiście, że Paris, a nie April.

-Amber, idioto - podpowiada mu jasnowłosy kolega, który z nim przyjechał.

-Amber, jasne, że Amber.

Taki sposób podrywania zwykle ją irytuje. Ale nie teraz. Wytrzymała z Grace cały dzień. Jest jej pierwszą opiekunką, która dostała czek. Za niecałe pół godziny znajdzie się tam, gdzie będą fajni ludzie. Ma zatem co najmniej trzy powody do radości.

Laura nie pamięta, kiedy była w tak dobrym humorze. Uśmiecha się z pobłażaniem do bruneta, który wydaje jej się dość sympatyczny.

-Ani Paris, ani April, ani Amber.

-No, oczywiście, że nie! - woła ciemnowłosy chłopak, po czym patrzy na swojego kolegę tak, jakby go chciał zamordować wzrokiem. - Sam jesteś idiotą - mówi cicho.

-Cześć! Już myślałem, że nie przyjdziecie! - woła ktoś bardzo niskim, ale przyjemnym głosem.

Laura odwraca się i widzi chłopaka. Wyszedł z oświetlonej altany, z której dochodzą dźwięki ostrego rocka. Rozpoznaje go. To ten z rudymi włosami, w którym doszukała się podobieństwa do Grace.

-Cześć, Simon! - wołają brunet i blondyn jednocześnie.

Laura czuje, że powinna zniknąć.

-Właśnie poznaliśmy twoją dziewczynę.

-Co?! - dziwi się rudowłosy chłopak.

Laura już wie, o co chodzi. Ci dwaj wzięli ją za dziewczynę swojego kolegi - Simona, jeśli dobrze usłyszała jego imię. Co gorsza, z altany wychodzi blondynka, którą widziała przy basenie. Laura nie wie tego na pewno, ale intuicja podpowiada jej, że to jego dziewczyna.

-Odczepcie się od niej! - woła Simon, widząc, jak Laura łapie się za głowę i próbuje ominąć jego natrętnych kolegów. - Przez cały dzień musiała się użerać z moją nieznośną siostrą, więc dajcie jej spokój.

-Myślałem, że to twoja dziewczyna - mówi brunet.

-Mówiłem ci, idioto, że ma na imię Amber - przypomina mu blondyn.

-Cześć, jestem Amber - szczebiocze blondynka.

-A ona? - pyta blondyn albo brunet; Laura jest już na tyle daleko, że nie rozpoznaje który.

-Nie znam jej, ale to opiekunka mojej siostry - odpowiada Simon.

-Niania - mówi jego dziewczyna, jakby chciała podkreślić, że w hierarchii społecznej nianie zajmują niższą pozycję niż opiekunki.

-Całkiem ładna jak na opiekunkę - komentuje blondyn albo brunet.

Laura nie wytrzymała. Przystaje i odwraca głowę. Jej spojrzenie chyba nie jest przyjazne, bo kiedy po chwili idzie dalej, słyszy znów jego głos.

-Z nianiami chyba lepiej nie zadzierać.

8

Laura wchodzi do domu, cicho zamyka za sobą drzwi i starając się nie robić hałasu, idzie do swojego pokoju. Nie chce budzić mamy, bo ojcem, który ma tak twardy sen, że nie obudziłoby go trzęsienie ziemi, nie trzeba się przejmować.

-Nie musisz się tak skradać! - woła z kuchni matka. - Nie śpię!

Laura jest w świetnym humorze i cieszy się, że mama jeszcze się nie położyła. Choć dawno minęła północ, jest tak ożywiona, że wcale jej się nie chce spać. Ma ochotę pogadać, a należy do tych - chyba nielicznych - córek, mających to szczęście, że potrafią, a w dodatku lubią, rozmawiać z matkami.

Idzie więc do kuchni, która w ich małym domu pełni również rolę jadalni oraz gabinetu mamy.

Matka odrywa wzrok od ekranu laptopa i uśmiecha się do Laury.

-Opowiadaj, jak było - prosi.

-Pytasz o małą Greenwoodównę czy o imprezę u Evy?

-O wszystko.

Laura siada naprzeciwko mamy i chaotycznie opowiada o rozpuszczonej Grace, najokropniejszym, ale również najładniejszym i najbystrzejszym dzieciaku, jakim dotychczas się opiekowała, a do tego obdarzonym przez naturę podbiciem, którego mogłaby mu pozazdrościć każda tancerka, o „suce” i rozsypanych puzzlach. Z dumą pokazuje matce czek. Mówi o wyniosłej pani Greenwood, pomijając to, że była ubrana tak jak mama wtedy, gdy wybierali się na rejs „Annabella”. W ich trzyosobowej rodzinie matce najtrudniej było się dostosować do nowych warunków. Laura podejrzewa, że mama wciąż sobie z tym nie radzi, woli więc nie wspominać o czymś, co ma związek z dawnym życiem.

Potem opowiada o urodzinowej imprezie u Evy Ripley, o tym, że bawiła się na niej lepiej niż na jakimkolwiek przyjęciu u znajomych ze starej szkoły, o Seanie O'Nealu, który ją wyraźnie podrywał.

Wzmianka o nim zaciekawia mamę na tyle, że przerywa córce i pyta:

-Co to za jeden, ten Sean? Podoba ci się?

Laura zastanawia się. Na tyle długo, że matka odpowiada sobie sama:

-Nie tak jak...

Nie kończy. Dziewczyna domyśla się dlaczego. Mama pewnie sądzi, że ona wciąż cierpi z powodu Chrisa.

Chris Connelly... Jak dawno już o nim nie myślała... A przecież kiedyś - rok temu, pół roku temu, przed czterema, trzema miesiącami - była pewna, że nie potrafi zasypiać, budzić się, jeść, chodzić, brać prysznic, myć zębów, stawać w pierwszej, drugiej, trzeciej, czwartej i piątej pozycji baletowej, wykonywać grand plie, arabesque czy attitude, nie myśląc o Seanie.

Wtedy wydawało jej się, że gdyby przestała o nim myśleć, przestałaby oddychać.

Dzisiaj przypomniała go sobie, kiedy przejeżdżała obok jego domu, ale poza tym nie pamięta, kiedy po raz ostatni wymówiła w myślach jego imię.

A oczy mamy zdradzają poczucie winy, że o nim wspomniała.

-Mamo, Chris to już przeszłość.

Matka patrzy, nie wierząc w jej słowa.

-Naprawdę - zapewnia ją Laura. - Wiesz, w całej tej historii z bankructwem firmy taty jedno na pewno jest pozytywne. Dzięki temu mogliśmy się przekonać, kto naprawdę był naszym przyjacielem.

-No, tak- przyznaje matka. - Prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie.

-A Chris nim nie był.

Kiedyś był jej chłopakiem, ale krótko po tym, jak zmieniła szkołę i wyprowadziła się z dawnego domu, nagle przestał mieć dla niej czas, a kilka tygodni później dowiedziała się od Patricii, że zaczął się spotykać z Donną Blackwood.

-Przepraszam, że o nim wspomniałam - mówi matka.

-Nic się nie stało. Mnie to już naprawdę nie boli. -Laura uśmiecha się. - A co do Seana... Jest fajny, miły. Lubię go, pewnie mogłabym się z nim zaprzyjaźnić, ale nic poza tym.

-Wiesz, przyjaźń to niezły początek dla czegoś więcej.

Laura kręci głową.

-Może dla niektórych - mówi. - Ale nie dla mnie. Ja potrzebuję... - Szuka właściwego określenia. Słowo „chemia” jej się nie podoba, a inne nie przychodzi do głowy.

Nic dziwnego; jest już po pierwszej i kleją jej się oczy.

-Chcesz jeszcze siedzieć? - pyta, wstając.

-Muszę dokończyć tę robotę - odpowiada matka. Laura całuje ją na dobranoc w policzek, a idąc do swojego pokoju, myśli o tym, jak dzielna jest jej matka. Po dziewiętnastu latach wróciła do firmy, w której pracowała, zanim ją urodziła. Dawna asystentka, która w tym czasie zdążyła awansować, teraz jest jej szefową. Laura potrafi sobie wyobrazić, jak trudno jest mamie zaczynać od początku, i jest z niej dumna.

Whiskers

9

Gdy Laura parkuje przed domem Greenwoodów, jest już prawie południe. Oddycha z ulgą, że zdążyła dojechać na czas.

Wstała na tyle wcześnie, że nie powinna mieć z tym problemów, ale wychodząc z domu, pomyślała, że przydałoby się znaleźć dla Grace jakieś baletki. Wiedziała, że są w jednym z pudeł piętujących się w przybudówce. Nie miała jednak pojęcia, że znalezienie tego właściwego zajmie tyle czasu i że będzie musiała przekraczać dozwoloną w mieście prędkość, żeby nie spóźnić się do Greenwoodów.

Wyskakuje z samochodu, bierze torbę, na dnie której leżą trzy pary starych, ale nieużywanych baletek -któreś z nich muszą pasować na Grace - i biegnie do drzwi.

Czekając, aż ktoś jej otworzy, zastanawia się, czy warto było zadawać sobie tyle trudu i ich szukać. Na ile zdążyła wczoraj poznać Grace, jej zapał do uczenia się tańca klasycznego mógł się przez noc rozwiać równie szybko, jak się pojawił.

Ale niepotrzebnie się martwi. Drzwi otwiera jej Jenny, w czarnej sukience z białym wykrochmalonym kołnierzykiem, a obok niej stoi rozpromieniona rudowłosa dziewczynka.

-Będziemy się uczyć toursl - woła na widok swojej opiekunki.

-Dzień dobry - mówi Laura do Jenny, która uśmiecha się i z niedowierzaniem kręci głową.

-Prawda, że będziemy? - pyta mała.

-Obiecałam ci przecież.

Grace bierze ją za rękę i ciągnie przez hol, po schodach, a potem korytarzem na pierwszym piętrze.

-Mamy przed sobą cały dzień, nie musisz się tak śpieszyć. - Laura przystaje przed obrazem, na który wczoraj zwróciła uwagę.

-Chodź - popędza ją mała.

-Zaczekaj chwilkę. Daj mi popatrzeć na obraz.

-Już wczoraj na niego patrzyłaś - przypomina jej dziewczynka.

Ma dobrą pamięć. Laurze podoba się większość wiszących tu obrazów, ale ten wydaje jej się na tyle szczególnie, że za każdym razem się przy nim zatrzymuje.

Obiecuje sobie, że obejrzy go, kiedy Grace zaśnie, i idzie, a właściwie biegnie za nią do jej pokoju. Dziwi się, że mała nie prowadzi jej do lustra, przed którym wczoraj ćwiczyła, lecz, nie puszczając jej ręki, idzie w stronę zabawek.

Na podłodze w kącie pokoju jest rozłożony niewielki pled, którego wczoraj tam nie było. Grace zatrzymuje się przed nim, unosi głowę i z tajemniczą miną patrzy na swoją opiekunkę.

-Co to jest? - pyta Laura.

-Niespodzianka.

-Dla mnie?

Mała kiwa głową i widać, że nie może się doczekać, kiedy wreszcie niespodzianka przestanie być niespodzianką.

Laura schyla się i ostrożnie unosi róg pledu, ale po chwili cofa rękę.

-Nic stamtąd nie wyskoczy?

Grace kręci głową.

-Obiecujesz? - upewnia się Laura, która już wie, co kryje się pod pledem. Kątem oka widzi otwarte pudełko puzzli. Jest puste.

-Obiecuje - mówi pośpiesznie dziewczynka.

Laura ostrożnie podnosi pled i udaje zdziwienie na widok obrazka z baletnicą, tego, którego wczoraj nie skończyła układać.

-Zrobiłam to dla ciebie - mówi Grace.

-Fantastycznie. Dziękuję ci. - Laura walczy z przyływem ciepłych uczuć, zdaje sobie bowiem sprawę, że Grace, ze swoim charakterkiem, jeszcze nie raz doprowadzi ją do szału, a mimo to zalewa ją fala sympatii dla dzieciaka.

Ktokolwiek zajmował się dotąd wychowaniem Grace, choć musiał popełniać przy tym okropne błędy, nie zepsuł jej do końca. Mała ma bowiem bardzo cenną cechę - sprawianie komuś przyjemności napawa ją wyraźną radością.

-Cieszysz się?

-Oczywiście - zapewnia ją Laura. - Ale wiesz co? Ja też mam dla ciebie niespodziankę.

-Jaką?

-Coś ci przyniosłam. - Sięga do torby i wyjmuję parę baletek.

-Przyniosłaś mi papcie? - Sześciolatni dziewczynkom ukrywanie rozczarowania raczej się nie udaje i Grace, choć inteligencją zdecydowanie przewyższa rówieśników, również ma z tym problemy.

Ale przynajmniej się stara, i Laura potrafi to docenić.

-To nie są papcie, tylko buty - prostuje. - Specjalne buty...

-Czarodziejskie?

-Właśnie.

-Takie, które mogą mnie zanieść tam, gdzie zechcę.

-Nie, ale pozwolą ci zrobić różne rzeczy.

-Na przykład kręcić tours?

-Na przykład - odpowiada Laura, patrząc, jak dziewczynka próbuje wcisnąć stopkę w baletkę.

-Są za małe.

-Nie martw się, mam większe - uspokaja ją i wyjmuje z plecaka następną parę. - Przymierz te.

-Pasują! - woła uradowana Grace.

Laura jednak kręci głową.

-Nie, są za duże - ocenia i wyjmuje ostatnią parę.

-Masz sklep z czarodziejskimi butami? - pyta dziewczynka, wciskając stopy w baletki.

-Nie, chociaż jest to pomysł. - Laura śmieje się. - Muszę się nad nim poważnie zastanowić.

Grace ściąga prawą stopę, tak jak wczoraj pokazywała jej Laura, i jest zachwycona. Po chwili jednak coś burzy jej radość. Patrzy najpierw na swoją stopę, potem na obrazek z ułożonych puzzli, wreszcie na Laurę.

-Ona ma inne czarodziejskie buty - mówi zawiedzionym głosem.

-To prawda - przyznaje Laura. - Ona ma pointy.

-Chcę takie same.

Laura rozumie jej rozczarowanie. Kiedy dostała swoje pierwsze baletki, od razu się zorientowała, że różnią się od obuwia z usztywnionymi noskami, w którym występują tancerki, i też była zawiedziona.

-Kiedyś może dostaniesz pointy.

-Kiedy?

-Za parę lat.

-Jak będę taka stara jak ona? - Grace pokazuje palcem balerinę na obrazku.

-Może wcześniej - odpowiada Laura. - Na przykład kiedy będziesz taka stara jak ja. Albo nawet jeszcze trochę wcześniej.

Chce jej się śmiać, ale zachowuje poważną twarz, ponieważ Grace jest bliska łez.

-Chodź, szkoda czasu, idziemy poćwiczyć. - Bierze małą za rękę i prowadzi do lustra.

10

Grace chyba wreszcie zasnęła. Laura patrzy na jej spokojną śliczną buźkę i nie porusza się, dopóki oddech dziewczynki się nie wyrównuje. Odczekuje jeszcze chwilę, wstaje ostrożnie, idzie na palcach do drzwi i wymyka się na korytarz.

Nie śpiesząc się, przystaje przy wszystkich obrazach. Kiedy dochodzi do tego, który spodobał jej się najbardziej, otwierają się najbliższe drzwi.

Laura cofa się, spłoszona.

Rudowłosy chłopak, który wychodzi na korytarz, jest tak samo zaskoczony jej obecnością, jak ona jego nagłym pojawieniem się. Jest jednak mieszkańcem tego domu, więc szybciej odzyskuje rezon.

-Cześć.

-Cześć - odpowiada Laura, marząc o tym, żeby jak najszybciej zniknął.

On jednak nie znika. Zresztą nie musi, jest u siebie. To ona błąka się nie wiadomo po co po korytarzu.

-Grace zasnęła, więc postanowiłam obejrzeć obrazy. - Jest na siebie zła, że się tłumaczy. W dodatku czuje, że się czerwieni.

-Pewnie daje ci niezłe popalić.

-Kto? Ach, tak... Grace... - Policzki palą ją żywym ogniem, muszą już być buraczkowe. — Nie jest tak źle.

Chłopak przechyla głowę i patrzy na nią z niedowierzaniem.

Pewnie ma ją za dziewczynę, której tak bardzo zależy na pracy, że nie tylko jest gotowa znieść jego rozwydrzoną siostrę, ale również boi się ją skrytykować. Nie myli się o tyle, że rzeczywiście nie chciałaby stracić tego zajęcia.

-Posłuchaj, znam swoją siostrę - mówi, uśmiechając się przyjaźnie.

-Jesteś tego pewien?

-Czego?

-Tego, że ją znasz.

-Pytasz poważnie?

Policzki przestają ją piec. Mówi sobie, że ten chłopak niczym się nie różni od chłopców z jej dawnego życia - na przykład od Chrisa Connelly'ego - nie ma więc powodu peszyć się w jego towarzystwie.

-Tak, całkiem poważnie - odpowiada, patrząc mu w oczy.

Są ładne, szarzielone i bystre. Tylko że to nie powinno mieć dla niej żadnego znaczenia. Jest na siebie wściekła, że zwraca uwagę na oczy chłopaka, który pewnie jest taki sam jak Chris.

-No... chyba... chyba ją trochę znam. - Simon nie wydaje się już taki pewny siebie jak przed chwilą, co Laurze sprawia wyraźną satysfakcję. - Wiem, że żadna z opiekunek nie wytrzymała z nią dłużej niż dwie godziny - ciągnie, a ona z trudem odrywa wzrok od tych jego szarzielonych oczu. - Nie mam pojęcia, jak tobie się to udaje.

-Straszę ją apokalipsą.

Przez chwilę patrzy na nią tak, jakby potraktował te słowa poważnie, a potem się uśmiecha.

-A teraz na serio. Powiedz mi, jak ci się udaje z nią wytrzymać.

-Grace to najbystrzejszy dzieciak, jakiego udało mi się poznać.

-To akurat wiem - przyznaje chłopak.

-I jako bystry dzieciak - ciągnie Laura - wie, że z nianią nie należy zadzierać.
Większość chłopców, którzy rozdziawiają usta tak jak teraz Simon, wygląda w takich chwilach debilnie... niestety, on nie. Jemu dodaje to nawet uroku. I Laura znów jest na siebie zła. W ogóle nie powinna przecież dostrzegać takich rzeczy.

-Przepraszam cię za moich kolegów.

-Za kolegów?

Idiotka! Nie dość, że niepotrzebnie wróciła do wczorajszego żartu jednego z jego kolegów, to jeszcze teraz nieudolnie udaje, że nie wie, o co chodzi, pokazując w ten sposób, że ją ten żart zabolął.

-Za Tobyego i Zacha. To fajni chłopcy, ale czasami coś im odbija...

Laura brnie dalej w udawanie, że nie ma pojęcia, o czym on mówi.

-I właśnie wczoraj się to zdarzyło - ciągnie brat Grace, a ona nadal patrzy na niego pytająco. - Wczoraj wieczorem... kiedy wychodziłaś...

-Ach, tak. Rzeczywiście było jakieś nieporozumienie. Twoi koledzy wzięli mnie za kogoś innego.

-No właśnie.

-Za twoją dziewczynę, jeśli mnie pamięć nie myli. - Laura sama nie wie, dlaczego to dodaje. To znaczy, wie dlaczego. Jest ciekawa jego reakcji. Ale dlaczego ta reakcja ją interesuje, tego już nie potrafi sobie wyjaśnić.

-Wzięli cię za Amber...

-Chyba tak.

-Tylko że ona wcale nie jest moją dziewczyną. Laura udaje, że tego nie słyszy, i patrzy na obraz.

-Lubisz nowoczesne malarstwo? - pyta brat Grace.

-Nie znam się na nim i chyba za nim nie przepadam, ale te obrazy mi się podobają. Zwłaszcza ten. - Przygląda się obrazowi, ale kątem oka widzi, że chłopak ją obserwuje.

Speszona, postanawia się wycofać.

-Muszę wracać do Grace - mówi, odwraca się i odchodzi.

-Jeszcze raz przepraszam za wczoraj! - woła za nią Simon.

-Nie ma za co. Nic się nie stało - odpowiada Laura, nie zatrzymując się.

Tego dnia spotyka się z nim raz jeszcze, kiedy o ósmej, z czekiem wręczonym przez Jenny, wychodzi z domu. Jest zadowolona; poza kilkoma drobnymi spięciami z Grace, która niecierpliwiła się tym, że wciąż powtarzają te same proste pozycje baletowe i nie przechodzą do trudniejszych, nie zdarzyło się nic, co zepsułoby jej humor.

Kiedy więc widzi Simona, który właśnie skądś przyjechał, uśmiecha się do niego.

-Już koniec na dzisiaj? - pyta chłopak.

Laura kiwa głową.

-Naprawdę cię podziwiam. A właśnie... jestem Simon.

-A ja... ja jestem niania.

-Niania, która straszy dzieci apokalipsą.

-Otóż to.

-No, cóż, nianiu, do następnego razu.

-Do przyszłego weekendu.

Idąc do samochodu, Laura się nie odwraca. Silnik nie chce zapalić. Dziewczyna denerwuje się, czuje bowiem, że jest obserwowana. Dopiero kiedy wreszcie udaje jej się ruszyć, zerka w stronę domu i widzi, że brat Grace wciąż stoi przed drzwiami, odprowadzając ją wzrokiem.

Udaje, że to nie robi na niej wrażenia, nie potrafi jednak przed sobą ukryć, że sprawia jej to pewną przyjemność.

11

-Ecarte! - woła Julien Rousselin. - Prawa ręka w trzeciej pozycji! - strofuje kogoś. Laura wie, że nie ją. Jej prawa dłoń jest dokładnie w tym miejscu, w którym powinna się znajdować.

-Prawa ręka w trzeciej pozycji, nie lewa!

Laura skupia się na tym, co robi, powstrzymując się przed zerknięciem w jego stronę.

Kilka razy podczas ćwiczeń przy drażku, ciekawa czy na nią patrzy, spojrzęła na nauczyciela i za każdym razem popełniała w tym momencie jakiś błąd. Teraz, w czasie ćwiczeń na środku sali, bacznie się pilnuje, żeby tego nie robić.

Tylko raz, po nieudanym pas de ciseaux, nie wytrzymuje i odwraca głowę, żeby sprawdzić, czy Julien Rousselin to zauważył.

Oczywiście, że tak. Zdekoncentrowana, po chwili popełnia kolejny błąd, potem jeszcze jeden. Przeżywa moment załamania, z jej oczu zaczynają płynąć łzy, które mieszają się z kroplami potu. Ma ochotę uciec stąd, wrócić do szkoły madame Rostovej, bo pewnie tylko tam się nadaje.

Jednakże marzenie o tym, by zostać zawodową tancerką, jest tak silne, że przewycięża chwilę słabości. Laura całą siłą woli koncentruje się i do końca lekcji nie popełnia już ani jednego błędu.

Po skończonym treningu wyciera głowę, szyję i ramiona. Ręcznik jest tak mokry, że gdyby go wykręciła, na podłodze z pewnością pozostałaby mokra plama. Do Juliana Rousselina zbliża się dwoje uczniów. Laura zastanawia się, czy nie poczekać, aż skończą rozmowę, i do niego nie podejść. Rezygnuje z tego jednak, w obawie że nauczyciel powie jej coś, czego wolałaby nie słyszeć. Poczeka z tym; może na kolejnej lekcji, albo jeszcze następnej, nie popełni tylu błędów co dziś.

Zarzuca na ramiona ręcznik i odchodzi od drażka. Jest już w drzwiach, kiedy słyszy swoje imię. Odwraca się. Uśmiechnięty Julien Rousselin zmierza w jej stronę.

Laura zatrzymuje się i czeka na niego, nerwowo ściskając ręcznik.

-Cieszę się, że do nas dołączyłaś - mówi nauczyciel.

-Byłam dzisiaj trochę stremowana, więc nie poszło mi najlepiej.

-Nie było tak źle. Musisz jeszcze sporo popracować, ale od naszego ostatniego spotkania zrobiłaś kawał porządnej roboty.

-Nie spodziewałam się, że pan mnie zapamiętał.

Laura mówi to całkowicie szczerze. Naprawdę nie przypuszczała, że nauczycielowi tej klasy co on, przez którego ręce przewijają się dziesiątki młodych, zakochanych w balecie ludzi, może utkwić w pamięci dziewczyna biorąca udział w jednych z licznych organizowanych przez niego warsztatów.

-Nie zapamiętuję wszystkich, ale w tobie dostrzegłem to coś, co ma większość dobrze zapowiadających się tancerzy.

-Czyli co? - pyta Laura, która nie pamięta, kiedy była tak szczęśliwa jak w tej chwili.

-Pasję.

-Rozumiem.

-No i podbicie - dodaje nauczyciel.

Laura zdaje sobie sprawę, że Julien Rousselin żartuje. Fakt, że dziewczyna potrafi wyciągnąć stopę tak, że tworzy z resztą nogi linię prostą, nie czyni z niej jeszcze tancerki - o tym wie każdy, kto ma jakieś pojęcie o balecie, a już na pewno wie o tym on.

-Nie widział pan jeszcze podbicia Grace - mówi Laura z uśmiechem.

-To jakaś primabalerina?

-Tak, sześćoletnia - odpowiada. Widzi, że Lynn, asystentka mistrza, stoi kilka kroków od nich i najwyraźniej czeka, aż skończą rozmowę. - Do zobaczenia jutro.

-Maureen jest w szpitalu, ma zerwane ścięgno -mówi Lynn, kiedy Laura odchodzi. - Jutro będą ją operować.

Laura współczuje Maureen, chociaż jej nie zna. Domyśla się, że jest tancerką albo uczennicą Juliana Rousselina. To przykra wiadomość i Laura stara się o niej nie myśleć, nie chcąc popsuć sobie wspaniałego nastroju.

Nie przemyka jej nawet przez myśl, że z kłopotów Maureen może wyniknąć coś pozytywnego dla niej, Laury.

Whiskers 

12

-Gdzie do tej pory uczyłaś się tańca? - pyta tydzień później Lynn, która przed lekcją siedzi przy drążku obok rozciągającej ścięgną nog Laury.

-U madame Rostovej.

-Hm... coś tam o niej słyszałam.

Laura domyśla się, że nie są to pochlebne opinie. Ostatnio i do niej dociera coraz więcej informacji na temat byłej nauczycielki. Na przykład taka, że madame Rostowa, choć się tym chęłpi, nigdy nie była solistką w moskiewskim Teatrze Bolszoi. Co więcej, nie należała nawet do corps de ballet, a w dodatku wcale nie jest Rosjanką, tylko Polką albo Czeszką, która wyszła za mąż za rosyjskiego tancerza i posłużyła się jego nazwiskiem dla rozreklamowania swojej szkoły.

Laura nie wie, ile w tym wszystkim jest prawdy. Nie chcąc więc powtarzać niepotwierdzonych wiadomości, zabiera się za ćwiczenia rozluźniające nadgarstki. Lynn akceptuje jej powściągliwość i nie wraca więcej do tematu właścicielki szkoły baletowej, do której najbogatsi ludzie w mieście wysyłają córki. Obie skupiają się na przygotowaniu swych ciał do lekcji.

Pojawienie się Julienu Rousselina sprawia, że wszyscy obecni w sali stają, gotowi rozpocząć lekcję. Zanim to jednak następuje, nauczyciel idzie w jej stronę. Jest przekonana, że ma coś do omówienia z Lynn, on jednak mija asystentkę i zatrzymuje się przy Laurze.

-Śpieszysz się gdzieś po lekcji?

-Nie.

-Chciałbym z tobą chwilę porozmawiać.

-Tak, oczywiście.

Mistrz uśmiecha się i odchodzi. Daje głową znak pianistce i lekcja się rozpoczyna.

Trema, która przed tygodniem utrudniała Laurze pracę, na następnych - środowych - zajęciach już się nie pojawiła. Tak samo było w piątek. Ale dziś dziewczyna znów ma problem z koncentracją; popełnia błędy przy drążku i potem w trakcie ćwiczeń na środku sali. Nie wychodzi jej nawet pas de soubresaut, z którym nigdy nie miała problemów. Rozpoczyna go tak, jak trzeba, z piątej pozycji, ale kończy nie w tej samej, lecz w czwartej. A przy ecarte udaje jej się wprawdzie unieść nogę wyżej niż zwykle, ale źle rozkłada siły, bo nie może jej tam utrzymać.

„To nie jest sport. To jest balet, tu nie chodzi o to, żeby wyżej i dalej, ale o to jak” - przypomina sobie słowa, które Julien Rousselin kilka minut wcześniej kierował do innej uczennicy. To, że nie powtórzył ich teraz, daje Laurze nadzieję, że nie dostrzegł jej błędu.

Próbuje się skupić, ale to nie jest jej dobry dzień. Nie dość, że pali ją ciekawość, o czym to nauczyciel, którego w myślach nazywa mistrzem, chce z nią porozmawiać, to jeszcze jej uwagę zaprzatają sprawy zupełnie niezwiązane z baletem.

Na przykład Simon, brat Grace, który wczoraj niespodziewanie przyszedł do pokoju siostry, w chwili gdy Laura demonstrowała jej arabesque, i tak go zainteresowały poczynania Grace i jej opiekunki, że został ponad pół godziny. A potem, gdy Laura opuszczała dom Greenwoodów, odprowadził ją do samochodu i rozmawiali na tyle długo, że trudno by to było uznać za czysto kurtuazyjną konwersację.

A teraz, i to w trakcie allegro, części lekcji składającej się ze skoków, podczas której konieczne jest szczególne skupienie, Laura przypomina go sobie i nie wiadomo z jakiego powodu, zastanawia się, czy rzeczywiście Paris, April... a może Amber - mieszają jej się te imiona - nie jest jego dziewczyną.

Szybko płaci za swoje rozkojarzenie jete, nienależący do najprostszych skoków, kończy się katastrofą. Laura przewraca się i wygląda to na tyle groźnie, że zaniepokojony Joulien Rousselin przerywa lekcję, żeby do niej podejść.

-Wszystko w porządku - zapewnia go Laura, błyskawicznie stając na nogi.

-Na pewno nic ci się nie stało?

- Na pewno. Przepraszam, że musiał pan przerwać trening - mówi, stając w pozycji, w której będzie mogła kontynuować allegro.

Joulien Rousselin przez dłuższą chwilę przygląda jej się uważnie, a potem daje znak pianistce, żeby kontynuowała.

Do końca treningu brat Grace nawet na sekundę nie pojawia się już w jej myślach. Dopiero kiedy lekcja się kończy i Laura czeka, aż zniknie wianuszek uczniów otaczających nauczyciela, jest na siebie wściekła, że skompromitowała się dziś przez chłopaka, który, poza tym, że ma bystre szarzielone oczy i miły uśmiech, pewnie niczym się nie różni od Chrisa Connelly'ego. A i tak miała w tym wszystkim dużo szczęścia, że nie zrobiła sobie krzywdy.

Whiskers

13

-Nie miałaś chyba okazji poznać Maureen - zaczyna Julien Rousselin, kiedy jego podopieczni opuszczają salę baletową i zostaje z Laurą sam. - Ale pewnie coś o niej słyszałaś.

-Tak, wiem, że jest jedną z najzdolniejszych pana uczennic i bardzo mi jest przykro z powodu jej zerwanego ściegna.

Już wie, o czym zamierzał z nią porozmawiać. Pewnie chce jej dać Maureen za przykład tego, jak się kończy brak rozwagi podczas treningu. Ale przecież podszedł do niej już przed lekcją, przed jej fatalnym jęte, a na ostatnich dwóch treningach nie dawała powodów, by podejrzewać ją o lekkomyślność.

-Rzeczywiście przykra sprawa - przyznaje Julien Rousselin. - Wiem jednak, że Maureen trafiła do dobrego lekarza. Wierzę, że z tego wyjdzie i do nas wróci.

Wszyscy, którzy o niej wspominali, mówili o baletowych umiejętnościach Maureen z takim zachwytem, że Laura mogłaby być zazdrosna. Ale to uczucie - przynajmniej wobec zawodowych tancerzy oraz koleżanek i kolegów uczących się tańca klasycznego - jest jej obce. Jeśli ktoś jest naprawdę dobry, podziwia go bez cienia zazdrości.

-Tyle że to trochę potrwa - ciągnie mistrz. - A tymczasem brakuje nam tancerki w obsadzie Giselle.

Laurze obito się o uszy, że Julien Rousselin pracuje ze swoimi podopiecznymi nad tym baletem, który ma być wystawiony w miejskim teatrze.

-Premiera ma się odbyć za trzy miesiące i nie ma możliwości, żeby do tego czasu Maureen mogła wystąpić.

Laura próbuje zgasić w sobie rodzącą się nadzieję. Nie, to niemożliwe, żeby mi zaproponował zastąpienie Maureen, jego najzdolniejszej uczennicy. Byłby to nadmiar szczęścia, na które niczym sobie nie zasłużyłam, zwłaszcza po tym, co dziś zademonstrowałam.

Mimo to pyta nieśmiało:

-Czy chodzi o rolę Mirty?

Większość dziewcząt śniących o karierze tancerki marzy o roli Giselle, tytułowej bohaterki baletu, który obok Jeziora łabędziego i Dziadka do orzechów należy do stałego repertuaru szanujących się teatrów. Laura jednak jest skromna w swych pragnieniach. Dla niej szczytem szczęścia byłaby rola Mirty.

-Nie, brakuje nam Giselle - mówi Julien Rousselin. Laura wciąż nie dopuszcza do siebie jedyne go możliwego wyjaśnienia faktu, że zatrzymał ją po lekcji.

-Trzy miesiące to trochę mało na nauczenie się roli od początku - ciągnie nauczyciel - ale nie jest to nie możliwe.

Laura nie wytrzymuje napięcia.

-Ja? - pyta z niedowierzaniem. - Sądzi pan, że mogłabym...?

-A jak ty myślisz?

-Nie wiem... Nie jestem pewna, zwłaszcza po tym moim dzisiejszym koszmarnym jęte. Ale... bardzo bym chciała spróbować.

Julien Rousselin uśmiecha się.

-Każdej tancerce wcześniej czy później zdarza się wylądować na pupie - mówi, poklepując ją przyjacielsko po ramieniu. - A ty w dodatku zrobiłaś to całkiem sprawnie.

Laura wie, co mistrz ma na myśli. Umiejętność padania w ten sposób, żeby chronić stawy i ścięgna, jest u tancerzy równie istotna, jak trzymanie właściwej pozycji i poprawne wykonywanie skoków i figur. Giselle, myśli rozmarzona. Rola, w której występowały największe primabaleriny, Anna Pawłowa, Alicia Alonso, Carla Franci...
-Zrobię wszystko, żeby nauczyć się tej roli - mówi pośpiesznie, w obawie że mistrz się rozmyśli.

Whiskers — 

14

Tym razem Laura podjeżdża pod dom Greenwoodów punktualnie o dwunastej. Już następnego dnia po rozmowie z Julienem Rousselinem rozpoczęły się codzienne próby do Giselle. Czasu było na tyle mało, że mistrz nalegał, by ćwiczyć również w weekendy, ale na prośbę Laury zgodził się, by sobotnie próby, podczas których jej obecność będzie konieczna, odbywały przed południem.

Tej soboty rozpoczęli o dziewiątej, a skończyli po wpół do dwunastej. Laura, nie chcąc tracić czasu, nie wzięła prysznic, nawet się nie przebrała, narzuciła tylko na trykot sięgający do połowy uda T-shirt.

Próba była tak wyczerpująca, że w czasie półgodzinnej jazdy Laurze nie udaje się ochłonać. Zanim wysiada z samochodu, zerka we wsteczne lusterko. Wygląda okropnie. Włosy, zwinięte na karku w kok, w czasie próby zdążyły się przetłuścić i lepią się do głowy. Trudno, nic z tym nie zrobi. Będzie musiała poczekać do popołudniowej drzemki swojej podopiecznej i wtedy zrobi ze sobą porządek.

Wysiada z samochodu i, jak na złość, pierwszą spotkaną osobą jest ktoś, komu najmniej chciałaby się pokazywać w takim stanie - brat Grace.

Dopiero później, kiedy po zamienieniu z nim kilku chaotycznych zdań biegnie do połączonego z holem salonu, gdzie - jak ją poinformował - czeka na nią jego matka, przez głowę przebiega jej myśl, że spotkanie z nim nie było przypadkowe. W zachowaniu chłopaka było coś, co nasuwa jej przypuszczenie, że na nią czekał. Ale może tylko sobie to roi? Zresztą nie pora, żeby o tym myśleć.

Pani Greenwood, która siedzi na kanapie, z torbą przerzuconą przez ramię, na widok Laury podnosi się i znacząco zerka na zegarek.

Laura robi to samo. Spóźniła się cztery minuty, nie aż tak bardzo, żeby sobie zasłużyć na pełne nagany spojrzenie, jakim obrzuca ją pracodawczyni. Mimo to próbuje się tłumaczyć:

-Przepraszam, ale przy drzwiach zatrzymał mnie pani syn.

-Simon? - Brwi pani Greenwood unoszą się, ale gładkości jej czoła nie psuje żadna zmarszczka. Botoks? - zastanawia się Laura, jakby w tej chwili jej największym problemem było to, czy uroda matki Grace jest naturalna, czy wspomagana chemią.

-Simon cię zatrzymał? - dziwi się pani Greenwood, jakby nie mieściło jej się w głowie, że syn może się zniżyć do rozmowy z nianią.

Laura już wie, że nie lubi tej kobiety. Lubi jej czasem nieznośną córkę, chyba nawet byłaby w stanie polubić syna - gdyby wciąż sobie nie powtarzała, że pewnie jest wart tyle co Chris Connelly - ale nie ją.

O! Pewnie mogłaby polubić również tego łysego pana z wyraźną nadwagą, który właśnie wchodzi do salonu i uśmiecha się do niej przyjaźnie. Laura domyśla się, że jest ojcem Grace.

Przypomina sobie, o czym koniecznie chciała porozmawiać z panią Greenwood. O drążku. Przy lustrze w pokoju Grace przydałby się drążek do ćwiczeń.

Nie jest pewna, czy powinna poruszać ten temat w tej chwili, czy lepiej poczekać, aż pracodawczyni będzie w lepszym humorze. Zanim podejmuje decyzję, pani Greenwood sama o tym wspomina.

-Grace mówiła coś o jakimś drążku.

Żegnając się z małą poprzednim razem, Laura obiecała, że porozmawia z jej mamą o drażku, bez którego się nie obejdą, jeśli Grace rzeczywiście chce się uczyć tańca klasycznego.

-Właśnie...

-To nie jest dobry pomysł - wyrokuje matka Grace.

-Dlaczego?! - protestuje Laura, prawdopodobnie zbyt gwałtownie, bo pani Greenwood jest wyraźnie zaskoczona jej reakcją. Ale ona się tym nie przejmuje. - Taniec klasyczny naprawdę mógłby być pasją pani córki. Natura obdarzyła ją odpowiednimi warunkami, a poza tym Grace pali się do tańca.

-Być może - rzuca chłodno pani Greenwood. -Ale wołałabym, żeby ktoś się tym zajął profesjonalnie.

-Rozumiem - odpowiada Laura zgaszonym głosem.

-Planowałam wkrótce zapisać Grace do szkoły baletowej i wołałabym, żeby nikt jej wcześniej nie wypaczył.

-Rozumiem - powtarza jeszcze bardziej przygnębiona Laura.

-Gotowy? - Pani Greenwood zwraca się do mężczyzny, który bez słowa przysłuchuje się ich rozmowie.

-Hm... tak... - odpowiada z wahaniem. - Muszę jeszcze tylko coś wziąć z gabinetu.

-Poczekam na ciebie w samochodzie - oznajmia jego żona. - Pośpiesz się.

-Proszę pani! - woła Laura, która nie może uwierzyć w swoją śmiałość.

Pani Greenwood zatrzymuje się i odwraca głowę.

-Do jakiej szkoły baletowej zamierza pani zapisać Grace?

Kobieta wyraźnie nie może sobie przypomnieć, w końcu rzuca poirytowana:

-A jakie to ma znaczenie?

-Do madame Rostovej? - podpowiada jej niezrażona tym dziewczyna.

-Tak... chyba tak. Słyszałaś o niej?

-Przez osiem lat chodziłam do niej na lekcje tańca.

Pani Greenwood patrzy na nią z niedowierzaniem. Nie mieści jej się w głowie, że niania, zwykła niania z agencji, uczęszczała na lekcje tańca do najbardziej snobistycznej szkoły w mieście.

Laure korci, żeby przekazać jej wszystkie plotki, jakie słyszała o madame Rostovej, nawet te brzmiące najmniej prawdopodobnie, ale tak jak w zeszłym tygodniu nie pisnęła o nich słowem, rozmawiając z asystentką Julienną Rousselina, tak milczy również w tej chwili. Różnica polega tylko na tym, że wtedy zachowała swoją wiedzę dla siebie z powodu - być może źle rozumianej - lojalności, a teraz nie mówi, ponieważ zdaje sobie sprawę, że matka Grace nie uwierzy jakiegokolwiek niani.

Pani Greenwood odrywa od niej wzrok i zwraca się do miłego łysego pana, który najwyraźniej nie ma w tym domu wiele do powiedzenia:

-Pośpiesz się. Starckowie nie będą na nas czekać w nieskończoność.

-Zaraz będę - obiecuje jej mąż.

Laura jest przygnębiona, ale dostrzega sympatię w jego oczach i uśmiecha się nieśmiało.

-Masz na imię, Laura, prawda?

Jego żona ani jej o to nie zapytała, ani prawdopodobnie nie zadała sobie trudu, by zajrzeć do zlecenia z agencji i sprawdzić jej imię i nazwisko.

Dziewczyna kiwa głową.

-Jest sobota - mówi mężczyzna. - Dziś pewnie nic nie uda mi się załatwić, ale w przyszły weekend w pokoju Grace będzie drażek do ćwiczeń.

Laura nie wierzy własnym uszom.

-Ale... ale... - duka.

-Nie martw się - uspokaja ją pan Greenwood. -Załatwię to z żoną. Ucz dalej Grace kręcenia tych... Jak wy to nazywacie?

-Tours - podpowiada mu Laura.

-No właśnie. A w przyszłym tygodniu będziecie miały drażek.

Dopiero teraz zdaje sobie sprawę, że nie potrafiłaby wytłumaczyć Grace, dlaczego nie może dalej uczyć jej tańca. I jest niezmiernie wdzięczna tacie dziewczynki, że nie będzie musiała jej rozczarować.


-Grace będzie szczęśliwa - mówi, uśmiechając się szeroko.

-Grace już jest szczęśliwa - prostuje pan Greenwood. - Nie mogła się doczekać weekendu. Wiem, że bywa niezdolna...

-Jest fantastyczna - przerywa mu Laura i wcale się przy tym nie czuje jak wazeliniara, gotowa pochwalić nawet najwstrętniejszego bachora, byleby się przypodobać jego rodzicowi.

Kiedy rozstaje się z panem Greenwoodem i idzie korytarzem na pierwszym piętrze, zastanawia się, czy nie pośpieszyła się z chwaleniem jego córki.

Nie pośpieszyła się. Gdy wchodzi do pokoju, Grace rzuca się Laurze na szyję, przywiera do niej swoim drobnym ciałkiem i długo nie może się oderwać.

Whiskers 

15

W sobotę wieczorem dzwoni Lynn, asystentka Julienu Rousselina z informacją, że nastąpiły zmiany w grafiku i próba z udziałem Laury odbędzie się nie -jak wcześniej było zaplanowane - w niedzielę rano, lecz w poniedziałek wieczorem po lekcji.

Laury wcale to nie martwi. Miniony tydzień był ciężki. Dzień przerwy dobrze jej zrobi.

W niedzielę śpi do dziewiątej, nie śpieszy się ze zjedzeniem śniadania. Po kilku dniach ma wreszcie czas, żeby porozmawiać z rodzicami, a przed wyjściem z domu wybiera kilka płyt, które mogą się przydać do ćwiczeń z Grace. W pokoju małej jest sprzęt do odtwarzania muzyki, o którym pewnie by marzył niejeden didżej, i mnóstwo płyt, ale żadna z nich nie nadaje się do lekcji baletu klasycznego.

Tym razem pani Greenwood nie będzie już jej mogła zarzucić spóźnienia - Laura jest na miejscu dziesięć minut przed czasem. Ma świeżo umyte włosy, luźno ściągnięte w koński ogon, jest wykąpana, przyzwoicie ubrana; czuje się świeżo. Gdyby w takim stanie zobaczył ją Simon, nie miałaby powodu się przed nim wstydić, tak jak wczoraj. Ale dziś, oczywiście, nie spotka go ani przed domem, ani w holu, ani na korytarzu na pierwszym piętrze, choć, wiedząc, że nie musi się śpieszyć, zatrzymuje się przed kilkoma obrazami.

Wcale jej nie chodzi o współczesne malarstwo, raczej o to, że im dłużej stoi w korytarzu, tym większa jest szansa, że otworzą się któreś drzwi i zobaczy w nich Simona.

Żadna klamka się nie porusza, nikt się nie pojawia, za to z pokoju Grace dochodzą hałasy. Laura przestaje przed sobą udawać, że interesują ją obrazy, i nadstawia uszu. Słyszy stukanie, jakby ktoś walił młotkiem. Idzie szybko do pokoju dziewczynki, otwiera drzwi, wchodzi.

I widzi Simona. Simona z młotkiem, który uśmiecha się do niej, upuszcza narzędzie na podłogę, prawą ręką chwyta zainstalowany przy lustrze drążek, którego wczoraj, kiedy wychodziła, jeszcze tam nie było, przechyla tułów, wyciąga do tyłu prawą nogę, do przodu lewą rękę i rozpaczliwie walcząc o równowagę, próbuje zrobić arabesque.

Wygląda przy tym tak komicznie, że Laura wybucha śmiechem.

- Nie umiesz! - woła jego siostra, po czym pokazuje mu, jak się wykonuje arabesque.

A Laura nie może uwierzyć, że sześcioletnią dziewczynkę, która jeszcze dwa tygodnie temu nie знаła ani pierwszej, ani drugiej, ani tym bardziej trzeciej, czwartej czy piątej pozycji baletowej, stać na taką perfekcję. Mimo że musi wyciągać rączkę, bo drążek - jak dla niej - jest stanowczo za wysoko.

Laura podchodzi do niego, chwyta drążek prawą dłonią i robi demi plie. Po tygodniu lekcji i prób ma zakwasy w mięśniach, a poza tym nie chce się popisywać przed Simonem. Półprzysiad w zupełności jej wystarcza, żeby wypróbować drążek.

-Idealna wysokość - ocenia. - Ale dla mnie, nie dla Grace.

Simon w lot pojmuje, o co jej chodzi.

-Można ją regulować - oznajmia, po czym pokazuje jej mechanizm umożliwiający ustawianie drążka na dowolnym poziomie.

Laura z niedowierzaniem kręci głową.

-Dzisiaj jest niedziela, wczoraj była sobota - mówi. - Twój ojciec obiecywał wprawdzie, że Grace dostanie drążek. Ale jak to możliwe, że jest już dzisiaj?

-Tata wczoraj przed wyjściem z domu wspomniał mi o tym, więc poruszyłem niebo i ziemię, żebyście go miały jak najszybciej.

Laura uśmiecha się do niego, a potem do Grace.

-To znaczy, że mamy już wszystko, czego potrzebujemy do prawdziwych lekcji tańca klasycznego - mówi, wyciągając z torby płyty.

-Mogę zostać i popatrzeć, jak ćwiczyacie? - pyta Simon.

- Jeśli chcesz... - odpowiada Laura, choć nie jest pewna, czy to dobry pomysł.

Wkrótce okazuje się, że jej wątpliwości były słuszne. W obecności brata dziewczynka nie potrafi się skupić, a i Laura łapie się na błędach, których na pewno by nie popełniała, gdyby były z Grace same.

Przerywa więc ćwiczenia i wyjaśnia to Simonowi. Chłopak wychodzi niechętnie, i to dopiero wtedy, gdy Laura obiecuje, że pozwoli mu zostać na lekcji, kiedy jego siostra nauczy się skupiać niezależnie od tego, czy jej się ktoś przygląda, czy nie.

Kiedy po lanczu ona i Grace wychodzą z pokoju, żeby pójść na spacer, Simon zjawia się w korytarzu. Laura znów ma wrażenie, że nie jest to przypadek.

I rzeczywiście nie jest.

-Usłyszałem, że idziecie, więc pomyślałem, że może zagramy w tenisa - mówi Simon.

-We trójkę? - dziwi się Laura.

-Czemu nie? Taka wariacja debla, bez jednego zawodnika - odpowiada chłopak. - Jeśli dotąd nie grałaś w tenisa...

Laura czuje się dotknięta, ale po chwili uświadamia sobie, że Simon ma przecież prawo przypuszczać, że nigdy dotąd nie miała w ręce rakiety tenisowej. Nianie raczej nie grywają w tenisa.

-Grałam - mówi. - Nie wiem tylko, czy Grace ma na to ochotę.

Simon patrzy na siostrę, a ta ochoczo kiwa głową.

-Chyba nie mam odpowiedniego stroju - mówi

Laura, która zaczyna się obawiać, że skompromituje się na korcie. Przez rok nie grała, a poza tym wciąż czuje zakwasy w mięśniach nóg.

-Ja też nie. - Simon wzrusza ramionami. - Ale nie będziemy się tym przejmować.

W pierwszym secie wygrywa z niewielką przewagą, ale w drugim już ma problemy. Przeciwniczki radzą sobie całkiem dobrze, wzięwszy pod uwagę to, że jedna ma dopiero sześć lat, a druga jest nianią.

Dziewczyny wygrywają drugiego seta jednym punktem, a w trzecim Laura zdobywa tyle punktów, że po skończonym meczu chłopak patrzy na nią z niedowierzaniem i podziwem.

-Trzeba było słuchać swojego kolegi - mówi Laura, uśmiechając się.

-Jakiego kolegi?

-Tego, który mówił, żeby nie zadzierać z nianią.

16

Czas wypełniony lekcjami tańca, próbami do Giselle i opiekowaniem się Grace mija tak szybko, że zanim Laura się spostrzeży, do premiery przedstawienia pozostaje niecały tydzień. W dodatku zbliża się koniec roku szkolnego i musi się przyłożyć do nauki.

Jakby tego było mało, coraz trudniej jest jej porozumieć się z Philem Terence'em, partnerem występującym w roli Alberta. Wszystkim udziela się przedpremierowe zdenerwowanie, ale nie każdy wyładowuje je na koleżankach i kolegach z zespołu, tak jak Phil, coraz częściej zrzucający na partnerkę winę za własne błędy. Na szczęście zarówno Julien Rousselin, jak i jego asystentka dostrzegają to i już kilka razy zwrócili mu uwagę.

Laure trochę to pociesza, ale zdaje sobie sprawę, w jak ogromnej mierze sukces przedstawienia zależy od atmosfery panującej w zespole, i wie, że jeśli Phil nie zacznie pracować nad swoimi humorami, atmosfera nie będzie najlepsza.

W dodatku nie udało jej się ubłagać Lynn, żeby przesunęła jutrzejszą próbę, zaplanowaną na dwunastą w południe, na wcześniejszą godzinę. Laura musi więc zadzwonić do matki Grace i poinformować ją, że będzie się mogła zająć małą dopiero o czwartej.

Perspektywa rozmowy z nieprzystępną panią Greenwood tak ją przeraża, że odkłada to z minuty na minutę. W końcu jednak uświadamia sobie, że po pierwsze, nie ominie jej to, a po drugie, musi zadzwonić jak najszybciej, żeby matka Grace miała czas na zmianę weekendowych planów albo znalezienie innej opiekunki. Wybiera numer i niespokojnie czeka, aż ktoś podniesie słuchawkę.

Odbiera Jenny, która informuje ją, że pani Greenwood nie ma w domu. Laura wyjaśnia jej pobieżnie, o co chodzi, daje numer swojej komórki i prosi o jak najszybszy kontakt.

Nie mija nawet pięć minut od chwili, gdy skończyła rozmowę, a już czuje wibracje w kieszeni dzinsów. Tak ustawiła komórkę, że jeśli dzwoni ktoś z numeru zapisanego w „kontaktach”, rozlega się sygnał, a gdy numer jest nieznanym, telefon wibruje.

Nerwowo wyjmując komórkę z kieszeni, naciska przycisk ze słuchawką i przykładając ją do ucha, pewna, że zaraz zmrozi ją zimny głos pani Greenwood.

Zamiast zimnego głosu pani słyszy jednak przyjemny, niski głos jej syna.

- Jenny przekazała mi, że masz jakiś problem - mówi Simon.

-To prawda. Ale ty mi w nim raczej nie pomożesz.

-Skąd wiesz?

-Simon, muszę porozmawiać z twoją mamą.

-Nie ma jej, ale jeśli powiesz mi, o co chodzi, może coś wymyślę.

W ciągu ostatnich tygodni, za każdym razem, kiedy przychodziła opiekować się Grace, trafiała im się okazja do rozmowy. Przy którejś z takich okazji Laura opowiedziała mu o przedstawieniu baletowym, w którym ma wystąpić.

Nie jest pewna, czy chłopak nie puścił tego mimo uszu, więc na wszelki wypadek zaczyna wyjaśniać wszystko od początku.

Simon przerywa jej po kilku słowach.

-Pamiętam. Mówiłaś mi o premierze Giselle, która ma się odbyć w sobotę za tydzień.

Jest jej przyjemnie, że pamięta i tytuł baletu, i datę premiery.

-Rozmawiałem nawet o tym z mamą - ciągnie Simon. - Wspomniałem jej, że tego dnia raczej nie będziesz mogła się zaopiekować Grace.

-Kłopot w tym, że jutro mam próbę, której nie udało mi się przesunąć, i również nie będę się mogła zająć twoją siostrą. Przynajmniej nie przed czwartą. I na tym właśnie polega mój problem.

-No to nie masz problemu.

-Jak to...? Nie rozumiem.

-Ja się nią zajmę.

-Co? - Laura nie wierzy własnym uszom. - Byłbyś gotów to zrobić?

-Chyba tak.

-Naprawdę?

-Czego się nie robi dla sztuki!

-Myślisz, że sobie poradzisz? - dopytuje się Laura.

-Już przecież wiem, jak trzeba sobie radzić z moją niezdolną siostrą - odpowiada Simon.

-Jak?

-Straszyć ją apokalipsą.

Laura parska śmiechem.

-A tak poważnie - rzuca chłopak. - Od czasu, jak zaczęłaś do nas przychodzić, przebywanie z Grace zaczyna być całkiem przyjemne.

-Nawet nie wiesz, jak bardzo mi pomagasz - mówi Laura, czując ogromną wdzięczność.

W słuchawce na chwilę zapada cisza, a potem Simon odzywa się głosem, w którym wcale nie ma tyle pewności, ile próbuje mu jej nadać.

-Ale coś za coś. Jutro robię małą imprezę. Nic szczególnego, wpadnie kilka osób, żeby pogadać i posłuchać muzyki. Zajmę się siostrą pod warunkiem, że potem zostaniesz na imprezie.

Laura jest tak zaskoczona, że przez długą chwilę nie ma pojęcia, co odpowiedzieć.

-Po co uciekasz się aż do szantażu? Myślisz, że inaczej nie dałabym się zaprosić?

-Nie wiem, ale wolałam nie ryzykować.

Whiskers

17

Laura widzi błędy, jakie Grace popełnia przy drążku, ale po dzisiejszej próbie jest zbyt przygnębiona, żeby jej zwracać uwagę.

Próba wypadła fatalnie. Prawdopodobnie z powodu zmęczenia Laurze trudno się było skupić, kilkakrotnie rozmijała się z muzyką, myliła kroki, arabesque, jęte oraz inne skoki i figury wykonywała gorzej niż zwykle. Ale akurat w czasie pas de deux z Philem Terence'em nie popełniła błędu. Prawidłowo i we właściwym momencie odbiła się od podłogi - to Phil nie złapał jej w porę, a potem miał pretensje, że się pośpieszyła.

Laura nie zaprotestowała, licząc na to, że Julien Rousselin albo Lynn przyjdą jej z pomocą. Żadne z nich się jednak nie odezwało, i teraz Laura zastanawia się, czy tamto zdarzenie umknęło ich uwagi, czy oboje mają już dosyć nasilającego się konfliktu między odtwórczynią roli tytułowej a jej partnerem.

- Nie wciągnęłam brzucha przy demi plie - mówi

Grace, wyrывая Laurę z ponurych rozważań. Skoro opiekunka jej nie poprawia, dziewczynka postanawia robić to sama.

-Rzeczywiście, nie wciągnęłaś.

-O czym myślałaś? - pyta mała i przygląda jej się wnikliwie.

-O przedstawieniu, które odbędzie się za tydzień. I muszę ci się przyznać, że bardzo się boję, że sobie nie poradzę - wyznaje Laura szczerze.

-A ja wiem, że sobie poradzisz.

Dziewczynka wypowiada to z takim przekonaniem, że Laura, mimo przygnębienia, uśmiecha się.

-Chciałabym być na tym przedstawieniu - mówi cicho Grace.

Laura wczoraj dostała od Lynn pięć dwuosobowych zaproszeń na premierę. Już wie, kto je dostanie: rodzice, dziadkowie, Patricia Orth - przyjaciółka ze starej szkoły - oraz dwójka przyjaciół z nowej - Eva Ripley i Sean O'Neal, który od jakiegoś czasu nie podrywa już Laury i wyraźnie interesuje się Evą.

Piąte zaproszenie, które ma dzisiaj ze sobą, jest przeznaczone dla Grace. Już dawno by o nim wspomniała, gdyby nie to, że nie może się zdecydować, komu je wręczyć - Grace czy jej bratu.

-Mam dla ciebie zaproszenie - mówi ostrożnie. -Ale wiesz, że sama nie możesz iść do teatru.

-Mama ze mną pójdzie.

Nie jest to odpowiedź, o jakiej Laura marzyła, ale stara się tego nie okazać.

-Albo nie! - woła dziewczynka. - Pójdę z Simonem.

I właśnie o to chodzi, myśli Laura.

-Sądysz, że będzie miał ochotę?

Grace energicznie kiwa głową.

-No... nie wiem. - Laura jest bliska pogardy dla siebie samej. Zdaje sobie sprawę, że takie gierki z sześciolatkiem są poniżej godności.

-Ale ja wiem - odpowiada Grace. - I wiem coś jeszcze.

Laura patrzy na nią pytająco.

-Tylko że nie mogę tego powiedzieć, bo to jest tajemnica - mówi dziewczynka i widać, że z trudem się powstrzymuje, żeby jej nie zdradzić.

Laura chętnie poznałby tę tajemnicę i wie, że wystarczyłoby jedno słowo zachęty, a Grace by ją wypaplała. Tylko że wtedy Laura naprawdę by już sobą pogardzała.

Wyjmuje z torby zaproszenie i pokazuje małej.

-Jest dla dwóch osób - wyjaśnia. - Mam dać je tobie czy Simonowi? „

Dziewczynka długo się waha, ale nie musi podejmować decyzji, bo nagle rozlega się krótkie pukanie do drzwi i do pokoju wchodzi jej brat.

-Idziemy na balet! - chwali się Grace. – Dostałam od Laury zaproszenie. Dla mnie i dla ciebie.

Chłopak bierze od siostry kopertę, wyjmuje z niej prostokątny kartonik, przygląda mu się przez chwilę, po czym uśmiecha się do Laury.

-I tak poszedłbym z Grace na premierę. Zarezerwowałem nawet bilety. Tyle że nie było lepszych niż w dwudziestym rzędzie. A dzięki tobie będziemy siedzieć w drugim.

-Naprawdę zamierzałeś pójść? - pyta Laura, szczerze zdziwiona.

-Naprawdę myślisz, że pozwoliłbym, żeby mnie to ominęło?

Whiskers



18

Tego dnia Grace i Laura nie wracają już do lekcji tańca klasycznego. Simon zostaje z nimi, dopóki nie zjawia się Jenny, nie wręcza Laurze czeku i nie oznajmia:

-Grace, czas na kąpiel i do łóżka.

Podczas gdy dziewczynka protestuje, Laura spogląda na czek, na którym widnieje taka sama suma jak zawsze - sto trzydzieści sześć dolarów.

-Nie mogę tego przyjąć. - Wyciąga rękę z czekiem w stronę kobiety. - Byłam dzisiaj cztery godziny krócej.

Jenny kręci głową i cofa się o krok, wzbraniając się przed przyjęciem czeku.

-Nie moja sprawa - mówi. - Pani zostawiła, więc przekazuję.

-Daj spokój - wtrąca się Simon. - Schowaj czek do kieszeni i sprawa jest zamknięta.

Robi się zamieszanie. Laura nie wie, co zrobić, Jenny cofa się jeszcze bardziej, a Grace zaczyna pochlipywać.

-Nie chcę, żebyś wychodziła - szlocha, chwytając opiekunkę za rękę.

Laura i Simon ustalili wcześniej, że zatają przed nią, że tego wieczoru odbywa się jakieś przyjęcie. Gdyby Grace się dowiedziała, że Laura zostaje na imprezie, trudno byłoby ją zagonić do łóżka.

-Może ja dzisiaj wykupię Grace - proponuje Laura. - A potem opowiem jej bajkę na dobranoc. Simon próbuje jej dawać jakieś znaki, ale ona się upiera. Zostając dłużej z małą, nie odrobi wprawdzie nadpłaconych pieniędzy, ale i tak poczuje się lepiej, a poza tym zbliżająca się impreza budzi w niej coraz większy niepokój.

-Przyjdę trochę później - mówi cicho do Simona, kiedy jego siostra pędzi do łazienki i Laura zostaje z nim sama.

Chłopak chce zaprotestować, ale w tym momencie zza okna dochodzą rozbawione głosy.

-Chyba masz już gości - mówi Laura. - Poczekam, aż Grace zaśnie, i do was dołączę.

Simon jest zawiedziony, daje jednak za wygraną i wychodzi.

19

-Dawno, dawno temu w pewnej wiosce żyła sobie dziewczyna. Była niezwykle piękna, tak piękna, że o jej rękę starał się nawet leśniczy. W tamtych czasach leśniczy był nie byle kim, matka dziewczyny nie mogła więc zrozumieć, że córka odrzuca jego zaloty. Dziewczyna jednak była zakochana w kimś innym.

Górne światła w pokoju Grace są zgaszone, pali się tylko nocna lampka. Dziewczynka leży z szeroko otwartymi oczami i wsłuchuje się w opowieść Laury.

-W biednym wieśniaku, który wcale nie był zwykłym wieśniakiem, tylko księciem przebranym w proste ubrania. A w dodatku miał narzeczoną, córkę kurlandzkiego księcia.

-Kto to jest kurlandzki książę? - pyta zaciekawiona dziewczynka.

-To książę panujący w zamorskim księstwie zwanym Kurlandią.

-I co dalej? - popęcza Grace.

-Zazdrosny leśniczy znalazł ukryte w lesie książęce ubrania, domyślił się, że należą one do ukochanego dziewczyny, i postanowił się na nim zemścić. Kiedy we wsi zjawił się orszak, z księciem Kurlandii i jego córką, leśniczy wyjawił oszustwo młodego księcia. A dziewczyna, zrozpaczona, że została oszukana, odebrała sobie życie, używając do tego szabli ukochanego.

-Jak miał na imię ten książę? - pyta Grace zaspanym głosem.

-Albert.

-A ta dziewczyna?

-Giselle.

-Ładna bajka - mówi Grace, ziewając. - Ale trochę straszna.

Laura uśmiecha się; opowiedziała tylko pierwszy akt baletu. Straszne rzeczy - błędne ogniki nad mogiłą Giselle, willidy wraz ich królową, przywołującą zjawy za pomocą magicznej gałązki - wszystko to pojawia się dopiero w drugim akcie. Ale ona już go nie opowiada, bo dziewczynka śpi.

Przypatruje się jej spokojnej buzi. Nie śpieszy jej się z odchodzeniem od dziecka. Simon jest ze swoimi znajomymi. Laura kiedyś przyjaźniła się z takimi ludźmi jak oni, ale nie wie, czy wciąż do nich pasuje. W pewnym momencie słyszy cichy dźwięk, spogląda w stronę, z której dochodzi, i w rozszerzającym się pionowym pasie światła między drzwiami a framugą pojawia się głowa Simona.

Laura przykładła palec do ust, nakazując chłopakowi zachowanie ciszy, po czym ostrożnie wstaje z brzegu łóżka, poprawia kołderkę Grace i bezszelestnie wychodzi z pokoju.

-Już się bałem, że nigdy nie przyjdiesz.

-Myślałam, że się skończy na jednej bajce. Niestety, nie udało się.

-Trzeba ją było postraszyć apokalipsą - żartuje Simon.

-O tym akurat zapomniałam, ale mówiłam jej równie straszne rzeczy.

-Na przykład?

-Na przykład opowiedziałam jej cały pierwszy akt Giselle.

-O tym, jak wiejska dziewczyna odrzuca awanse leśniczego, bo kocha się w przebranym w wieśniaka księciu, który jest zaręczony?

Laura zatrzymuje się na schodach i patrzy na niego zaskoczona.

-Byłeś już kiedyś na Giselle?

Chłopak kręci głową.

-Nie, ale byłem na Jeziorze Łabędzim i przyznam ci się szczerze, że nie miałem pojęcia, o co w tym balecie chodzi. Nie chciałbym się tak czuć za tydzień, kiedy pójdziemy z Grace popatrzeć jak tańczysz, więc pogrzebałem dzisiaj w Internecie, znalazłem libretto Giselle i przeczytałem.

-No, no... - Laura z uznaniem kiwa głową.

-Na dworze jest tak ciepło, że postanowiliśmy zostać na zewnątrz - oznajmia Simon, prowadzi ją do wyjścia, a potem wąską alejką w stronę dużej altany w ogrodzie, w której nieraz czytała Grace książki.

Wieczór jest rzeczywiście ciepły. Z oświetlonej altany dochodzą dźwięki gitary basowej. Laurze, która przez ostatnie trzy miesiące nie słuchała właściwie niczego poza muzyką klasyczną w czasie prób i lekcji tańca, te odgłosy wydają się obce, jakby pochodziły z Marsa. Laura i Simon są jakieś trzydzieści metrów od altany. Dziewczyna rozpoznaje już twarze. Szuka wśród nich pewnej ładnej buzi.

W ciągu minionych weekendów, przychodząc do Greenwoodów, widywała różnych znajomych brata Grace: jego najlepszych kolegów - Toby'ego i Zacha, tych, którzy pierwszego dnia wzięli ją za jego dziewczynę. Toby zawsze przyprowadzał swoją. Laura rozpoznaje atrakcyjną brunetkę, którą tamtego dnia obserwowała z okna, jak paradowała w bikini nad basenem, razem ze swoją jasnowłosą koleżanką. Ale blondynki o imieniu Amber od tamtej pory nigdy więcej już nie widziała.

To pewnie było głupie, ale siedząc przy zasypiającej Grace, pomyślała, że jeśli Amber nie pojawi się również dzisiaj, to ona może wreszcie uwierzyć w to, co powiedział kiedyś Simon - że ta ładna blondynka nie jest jego dziewczyną.

Laura widzi już, że Amber nie ma, i zaczyna iść nieco pewniejszym krokiem. Ale wtedy jeden ze stojących do niej plecami chłopców odwraca się.

Na widok jego twarzy Laura staje jak wryta. Po sekundzie, może dwóch Simon orientuje się, że została z tyłu.

-Coś się stało? - pyta, odwracając się do niej.

-Nie - odpowiada Laura, wolno kręcąc głową. -Ten chłopak... w czarnej koszuli... To twój kolega?

Simon patrzy w stronę swoich gości i dopiero po chwili orientuje się, o kogo chodzi.

-Nie. Poznałem go dopiero dzisiaj. Przyprowadziła go Julie, przyjaciółka Sandry, dziewczyny Toby'ego. Nie pamiętam nawet, jak on ma na imię.

-Chris - wymyka się Laurze cicho. - To Chris Connelly.

-Znacie się?

-Kiedyś się znaliśmy.

Nie jest pewna, czy gdyby Simon nie ujął jej pod rękę i nie poprowadził w stronę altany, sama zdołałaby oderwać nogi od ziemi.

20

Gdyby kilka miesięcy temu ktoś jej powiedział, że znajdzie się na imprezie, na której będzie Chris, i ani trochę jej to nie mszy, nie uwierzyłaby.

A tymczasem rozmawia z Simonem i jego znajomymi, słucha dowcipów, śmieje się - całkiem dobrze się bawi. Prawdopodobnie gdyby nie spojrzenia Chrisa, które co jakiś czas przechwytyje, zapomniałaby o jego obecności.

Właśnie rozmawia z Jane, koleżanką Simona, która, dowiedziawszy się, że Laura zamierza zostać tancerką, wypytuje ją o różne sprawy związane z baletem. Miło im się gawędzi i kiedy Simon idzie do domu po zimne napoje, Laura cieszy się, że zostawia ją w towarzystwie tej sympatycznej dziewczyny.

Ale chłopak Jane koniecznie chce z nią zatańczyć i wyciąga ją na środek altany.

Chris wykorzystuje ten moment i przysiadł się do Laury.

- Świetnie wyglądasz - mówi, uśmiechając się.

Kiedyś wydawało jej się, że ma ładny uśmiech. Ale wtedy nie znała jeszcze Simona.

-Dzięki - odpowiada, spoglądając w stronę domu, z nadzieją że na dróżce pojawi się Simon i wybawi ją od towarzystwa Chrisa.

-Powiedz, co u ciebie słyhać.

-Fantastycznie - rzuca Laura.

Nie ma ochoty opowiadać, że po tym, jak przestali się spotykać, płakała po nocach i była pewna, że już nigdy w życiu nie spojrzy na żadnego chłopaka, zwłaszcza że sama nie potrafi uwierzyć, że tak się wtedy czuła.

-Nawet nie wiesz, jak bardzo mi ciebie brakowało - wyznaje Chris głosem niższym niemal do szeptu. Laura domyśla się, że nie chce, by usłyszała go dziewczyna, z którą tu przyszedł.

-Co ty powiesz?

-Poważnie - zapewnia ją Chris.

-A właśnie! Co słyhać u Donny Blackwood?

Od sześciu tygodni nie miała kiedy się spotkać z Patricią. Nawet ich rozmowy telefoniczne są ostatnio coraz rzadsze i krótsze. Laura za każdym razem obiecuje i jej, i sobie, że po premierze nadrobią wszystkie zaległości. Może gdyby nie brak czasu dla przyjaciółki, znałaby najświeższe wiadomości z dawnej szkoły i nie musiała się domyślać, czy Chris zamienił Donnę na Sandrę, czy spotyka się i z jedną, i drugą, i czy może po drodze była jeszcze jakaś trzecia dziewczyna.

Widząc jego minę, żałuje, że zadała to pytanie. Ten zapatrzonej w siebie przystojniak pewnie sądzi, że jest o niego zazdrosna.

Przez chwilę zastanawia się, jak go wyprowadzić z błędu, ale na dróżce pojawia się Simon, który taszczy tyle napojów, że ma z tym wyraźne problemy, i Laura woli mu pomóc, niż facygować się z przekonywaniem o czymś kogoś, na kim w ogóle jej nie zależy.

Zrywa się i biegnie do Simona.

-Pomogę ci - mówi, wyjmując spod jego pachy zgrzewkę coli.

-Kochana jesteś.

Laura stoi z lekko uniesioną głową i patrzy mu w oczy.

-Co...? - pyta speszony chłopak.

-Nic...

Kiedy wraca z nim do altany, zastanawia się, jak mogła być kiedyś taka głupia, żeby porównywać go z Chrisem.

Whiskers — 

21

Laura jako pierwsza opuszcza przyjęcie. Następnego dnia o dziewiątej ma próbę kostiumową; musi wstać przed siódmą, żeby na ósmą zdążyć do teatru.

Już wcześniej powiedziała Simonowi, że nie powinna być na imprezie dłużej niż do jedenastej. Nie musiał jej specjalnie przekonywać, żeby została pół godziny dłużej.

O wpół do dwunastej, kiedy Laura zbiera się do wyjścia, chłopak już nie próbuje jej od tego odwozić.

-Naprawdę żałuję, że musisz jechać, ale wiem, że masz jutro ważny dzień i musisz się wyspać.

Jest mu wdzięczna, że nie namawia jej do pozostania, bo wcale nie jest pewna, czyby się nie skusiła.

-Odprowadzę cię do samochodu.

Laura próbuje protestować, tłumaczy mu, że powinien zostać z przyjaciółmi, ale on jej nie słucha.

-Dzięki, że zostałaś - mówi, kiedy zatrzymują się przed ponad trzydziestoletnim volkswagenem garbusem, który był kultowym staruszkiem już wtedy, gdy w studenckich czasach jeździła nim jej matka.

Kiedy rodzice Grace podejmowali decyzję, żeby zatrzymać go jako pamiątkę po tamtych wspaniałych dla nich czasach, pewnie nie mieli pojęcia, że kiedyś ich sytuacja zmieni się na tyle, że garbus nie będzie już tylko zabytkowym obiektem, ale środkiem lokomocji, bez którego ich córka by sobie nie poradziła. Kiedy wyprzedawali wszystko, co się tylko dało, żeby zredukować długi, któreś z nich - Laura nie pamięta już, czy mama, czy tata - w przyпіływie desperacji rzuciło pomysł, żeby sprzedać garbusa. Pomysł był pewnie rozsądny, zważywszy, że za dobrze utrzymanego starego volkswagena można było kupić nowy samochód średniej klasy, i jeszcze by trochę zostało.

Nie zrobili tego. I Laura bardzo ich kocha za ten zwariowany romantyzm.

Ale teraz, kiedy zamek garbusa się zacina, przemyka jej przez głowę, że może nie była to najmądrzejsza z decyzji.

W końcu udaje jej się przekręcić kluczyk i otworzyć drzwi. Wciąż jednak nie wsiada do samochodu.

A Simon zwleka z powrotem do swoich znajomych.

Patrzy jej w oczy.

-Co? - pyta speszona Laura.

-Nic... - odpowiada cicho Simon. Laura czuje, że coś się dzieje. Jego „nic” brzmi tak samo jak jej „nic”, kiedy stali naprzeciwko siebie na dróżce do altany. Ale musi wracać do domu, jutro wstać o siódmej, o ósmej być w teatrze, o dziewiątej na scenie, przeżyć następny tydzień, znieść humory Phila Terence'a i dać z siebie na premierze jak najwięcej.

A potem...?

Potem? Potem, jeśli jej debiut w Giselle zakończy się sukcesem, zniesie wszystko. Nawet to, że Simon jej powie, że to „nic”, w którym doszukiwała się nie wiadomo czego, było zwykłym „nic”. I nic się za nim nie kryło.

Wcale nie jest pewna, czy to zniesie, ale nie może teraz o tym myśleć, bo jutro musi wstać o siódmej, o ósmej być w teatrze, itd.

Cmoka Simona w policzek, szybko wsiada do samochodu i przekręca kluczyk w stacyjce.
I nic.

Nie tamto „nic”, za którym kryje się wszystko, tylko zwyczajne „nic”.

Silnik nie zaskakuje. Jak w kiepskich filmach.

Nie, zdecydowanie nie! Na kiepskich filmach w krytycznych momentach akcji nie zaskakują silniki w nowiutkich samochodach najlepszych marek. Stary garbus jej mamy ma prawo nie zapalić za pierwszym przekręceniem kluczyka.

I za drugim.

Za trzecią i czwartą próbą podziw dla romantyzmu jej rodziców nieco słabnie.

Simon nachyla się do okna z opuszczoną szybą.

-Może mnie się uda - proponuje.

Laura próbuje jeszcze raz, a potem wysiada i pozwala mu usiąść za kierownicą.

Chłopak przez chwilę przygląda się staroświeckiej tablicy rozdzielczej, chwytając dźwignę zmiany biegów, choć wyraźnie nie wie, co z nim zrobić, i próbuje nim poruszyć.

-Zapomniałem, że te stare samochody mają manualną skrzynię biegów - mówi, wysiadając. Przez chwilę się zastanawia i podejmuje decyzję. - Odwiozę cię swoim.

-Przecież masz gości - przypomina mu Laura.

-Nic się nie stanie, jeśli przez jakiś czas zostaną sami, zresztą pewnie i tak wkrótce zaczną się zbierać.

Perspektywa spędzenia z nim jeszcze dwudziestu, dwudziestu pięciu minut nawet jej się podoba. Laura już jest gotowa się zgodzić, kiedy coś sobie przypomina.

-Przecież ja jutro muszę mieć samochód. Jak dojadę bez niego do teatru na próbę, a potem tutaj, do was?

-Coś wymyślimy - rzuca Simon, ale ona już go nie słucha, wsiada szybko do samochodu, przekręca kluczyk... i silnik odpala.

Wracając do domu przez opustoszałe już miasto, Laura żałuje, że silnik garbusa w końcu zaskoczył i że ona nie zagłębia się teraz w wygodnym fotelu jeepa, obok siedzącego za kierownicą Simona.

Ten obraz, który o włos nie stał się rzeczywistością, wprawia ją w taki stan rozmarzenia, że przestaje się skupiać na prowadzeniu samochodu i za późno zauważa, że światła zmieniają się z zielonych na żółte. Nie próbuje nawet hamować i przejeżdża przez skrzyżowanie na czerwonym.

Zdenerwowana, obiecuje sobie, że nie będzie myśleć o Simonie ani w trakcie prowadzenia samochodu, ani podczas jutrzejszej próby, ani próby generalnej, która ma się odbyć w czwartek, a już na pewno nie na premierze.

Tylko że po chwili przypomina sobie, jak stali naprzeciwko siebie i mówili sobie „nic”.

22

W niedzielę o wpół do ósmej Laura jest gotowa do wyjścia. Rano nigdy nie ma wielkiego apetytu, a dziś doszło do tego zdenerwowanie przed próbą, które sprawia, że na sam widok jedzenia robi jej się niedobrze. Zdając sobie jednak sprawę, że nie przetrzyma próby bez dostarczenia organizmowi odpowiedniej porcji kalorii, wmusza w siebie śniadanie, a przed wyjściem z kuchni wkłada do torby kilka batonów.

Nie spała dobrze tej nocy, śniły jej się koszmary. Goniły ją willidy występujące w drugim akcie, a na koniec szabla, którą Giselle odbiera sobie życie, okazała się prawdziwa.

Pełna złych przeczuc, Laura wsiada do samochodu i, oczywiście, silnik nie zapala. Dziewczyna podejmuje kilkanaście bezskutecznych prób uruchomienia go. W końcu, wściekła, wysiada i daje złośliwemu garbusowi kopa w błotnik.

W ciszy niedzielnego poranka rozlega się metaliczny stukot, który budzi nawet ojca Laury.

Dziewczyna widzi go w oknie sypialni rodziców, a po chwili rozespany tata wychodzi w szlafroku przed dom.

-Mówiłem ci, że trzeba go oddać do warsztatu, żeby przeczyszcili rozrusznik - przypomina jej.

-Owszem, mówiłeś, ale gdybyś mi jeszcze powiedział, jak miałabym bez niego jeździć do szkoły, na lekcje tańca i próby, do pracy i potem jeszcze wracać do domu, to byłabym ci naprawdę bardzo wdzięczna.

Ojciec widzi, że jego zwykle opanowana córka jest zdenerwowana. Wie, że dzisiejszy dzień jest dla niej bardzo ważny.

-No, już dobrze - uspokaja ją, po czym sięga do kieszeni szlafroka i wyjmuje kluczyki. - Weź mój samochód i używaj go, dopóki nie zrobię czegoś z twoim.

-A ty?

-Jakoś sobie poradzę. Połamania nóg! - woła za córką, która, nie czekając na odpowiedź ojca, wsiada do jego toyoty i odjeżdża.

Do teatru dociera jako jedna z pierwszych. Nie ma jeszcze Julienu Rousselina, jest za to jego asystentka, która prowadzi ją do garderoby.

-Na premierę Julien załatwił profesjonalne charakteryzatorki, ale dziś musimy się tym zająć same - oznajmia.

Laura ma jakieś takie pojęcia o scenicznej charakteryzacji, ale Lynn jest w tym znacznie lepsza i zdradza kilka tricków, o których Laurze nawet się nie śniło.

Pół godziny przed planowanym rozpoczęciem próby jest już gotowa do wyjścia na scenę. W garderobie czeka kilkanaście dziewcząt, które - każda na swój sposób - radzą sobie z treścią. Niektóre milczą, inne paplają jedna przez drugą, jak na przykład Susan, występująca w roli Matyldy, narzeczonej księcia Alberta. A Sarah, mająca się wcielić w królową willid Mirte, siedzi w kącie i płacze.

Laura, która jeszcze godzinę temu ledwie wmusiła w siebie tosta, teraz wyjmuje z torby baton i gryzie go nerwowo.

Jest kwadrans po dziewiątej, a próba ciągle jeszcze się nie rozpoczyna. O wpół do dziesiątej do garderoby wchodzi Julien Rousselin i oznajmia, że pracownicy techniczni teatru mają jakiś problem ze sceną obrotową, w związku z czym próba rozpocznie się dopiero o dziesiątej.

Sarah wpada w histerię, Susan paple jeszcze bardziej, a Laura zjada drugi baton i sięga do torby po następny. Nie może zdjąć opakowania, więc rozdziera je, miażdżąc zawartość. Chce

wpakować okruszki do ust, ale nagle stwierdza, że jest jej niedobrze i jeśli cokolwiek jeszcze zje, wymiotuje.

Do garderoby wpada Lynn, która dzisiaj pełni rolę inspicjentki i to do jej obowiązków należy dopilnowanie, by każdy z wykonawców w odpowiednim momencie pojawił się na scenie.

- Laura, Trish i dziewczyny z zespołu! Za trzy minuty macie być w kulisach!

Whiskers — 

23

Laura jest zmęczona, ale szczęśliwa. Przeżyła pierwszą próbę kostiumową, w czasie której, mimo potwornej tremy, udało jej się skoncentrować na tyle, że nie popełniła żadnego znaczącego błędu.

Pewnie, że w jednym z ecarte mogłaby nieco wyżej unieść nogę, a grand jete me miało tej lekkości, jaką -o tym była przekonana - mogłaby uzyskać. Ale zarówno Julien Rousselin, jak i Lynn byli z niej zadowoleni.

Nawet - o dziwo - jej partner Phil po skończonej próbie powiedział:

-Byłaś dzisiaj naprawdę niezła.

-Dzięki. Ty też.

Czuła wprawdzie, że w dwóch momentach chłopak miał jakiś problem z utrzymaniem jej w trakcie wysokiego podnoszenia, ale poradził sobie z tym na tyle zręcznie, że prawdopodobnie nikt poza nią tego nie zauważył. No i dziś, po raz pierwszy od kilku tygodni, nie miał swoich humorów.

Laura myśli o tym, zatrzymując się przed czerwonymi światłami.

Pasażerka stojącego na lewym pasie kabrioletu przygląda jej się z wyraźnym niesmakiem.

Laura patrzy na siebie we wstecznym lusterku i wcale jej się nie dziwi. W lipcowe upalne południe sceniczna charakterystyka wygląda groteskowo.

Nie przejmuje się tym jednak. Uśmiecha się do kobiety, rozkładając ręce. Ta natychmiast odwraca głowę.

Laura rusza spod świateł i zastanawia się, czy skoro i tak jest spóźniona prawie pół godziny do Greenwoodów, nie powinna zostać w teatrze dłużej i zmyć tej niepozwalającej oddychać skórze tapety.

Gdyby próba rozpoczęła się punktualnie, zdążyłaby stawić się u nich o dwunastej. Na szczęście wczoraj, przewidując, że mogą być jakieś opóźnienia, wspomniała o tym, rozmawiając z Simonem. Uspokoił ją, obiecując, że zajmie się siostrą, i powiedział, żeby po prostu przyjechała wtedy, kiedy będzie mogła.

Wcale więc nie musiała się aż tak śpieszyć. Teraz tego żałuje, zwłaszcza kiedy dociera na miejsce i przed domem spotyka panią Greenwood.

Laura jest onieśmielona.

Matka Grace dostrzega to i uspokaja ją.

-Wszystko jest w porządku - mówi. - Simon uprzedził mnie, że dzisiaj możesz się spóźnić. Jest teraz z Grace na korce.

Przygląda się dziewczynie i... chyba się uśmiecha. Laura nie może w to uwierzyć, ale pani Greenwood naprawdę się uśmiecha.

-Przepraszam za to. - Wskazuje ręką swoją twarz. -To nie jest mój codzienny makijaż.

-Domyślam się.

-Zależało mi na tym, żeby przyjechać do Grace jak najwcześniej, więc nie traciłam czasu na zmywanie charakterystyki.

Pani Greenwood zwleka z odejściem. Laura, wciąż jeszcze trochę onieśmielona, nie wie, co robić.

-Pójdę już do Grace - mówi w końcu.

-Nie musisz się śpieszyć. Poradzą sobie sami na korcie. Idź do pokoju Grace, weź spokojnie prysznic, a potem może poproś Jenny, żeby dała ci wcześniej lancz. Wiem od Simona, że miałaś dzisiaj jakąś bardzo ważną próbę, więc na pewno jesteś zmęczona.

-Trochę - przyznaje Laura, zaskoczona tymi ludzkimi odruchami swojej pracodawczyni.

-Dawno, dawno temu też marzyłam o tym, żeby zostać tancerką. - Pani Greenwood uśmiecha się do własnych wspomnień. - Ale byłam beznadziejna. Nauczycielka tańca już po pierwszych kilku lekcjach poradziła mojej mamie, żeby nie wyrzucała pieniędzy w błoto.

Laura, pomagając madame Rostovej, trafiała na dzieci, których matkom należałoby powiedzieć to samo. Nie wie, czy tak akurat było w wypadku matki Grace, ale się uśmiecha.

-I właśnie - mówi pani Greenwood. - Przepraszam cię za to, że na początku nie chciałam, żebyś uczyła Grace tańca.

Przed dwoma tygodniami w miejscowej gazecie ukazał się wyjątkowo krytyczny artykuł o madame Rostovej, po którym rodzice zaczęli masowo wypisywać dzieci z jej szkoły. Laura domyśla się, że pani Greenwood albo go przeczytała, albo o nim usłyszała.

-Chciała pani dla niej jak najlepiej.

-Tak, tylko że czasami, chcąc jak najlepiej, popełniamy błędy.

Kogo jak kogo, ale pani Greenwood raczej by nie podejrzewała o to, że potrafi się do tych błędów przyznać.

-Najważniejsze, że to ty udzielasz jej teraz lekcji tańca klasycznego i że od czasu, jak się nią opiekujesz,

Grace jest zupełnie innym dzieckiem.

-Cieszę się - mówi Laura.

-Zresztą nie tylko Grace - rzuca pani Greenwood i szybko rusza do samochodu, zostawiając zdumioną Laurę, która prawdopodobnie i tak nie zdobyłaby się na odwagę, żeby zapytać, o co chodzi.

Matka Grace odjeżdża, a Laura stoi przed domem jeszcze długo po tym, jak biały kabriolet BMW znika z jej oczu.

Nie korzysta z rady pani Greenwood i nie udaje się do pokoju Grace, żeby wziąć prysznic, ani nie prosi Jenny o wcześniejszy lancz, tylko, nie mogąc się oprzeć pragnieniu zobaczenia Simona, biegnie dróżką prowadzącą obok altany.

Zbliżając się do kortu, nieco zwalnia. Simon spostrzega ją pierwszy, mówi coś do siostry, po czym przerywają grę i wychodzą jej naprzeciw.

-Wyglądasz okropnie! - woła dziewczynka, widząc jej sceniczny makijaż.

-Grace... - upomina siostrę Simon.

Mała wstydzi się swojej reakcji i postanawia się poprawić.

-Ale się nie przejmuj, jemu i tak się...

-Grace...! - syczy jej brat.

-Ojejku... zdradziłam tajemnicę.

-Nic jeszcze nie zdradziłaś - uspokaja ją Laura.

Mała patrzy niepewnie to na nią, to na brata.

-Nie zdradziła żadnej tajemnicy, prawda? - Laura zwraca się do Simona.

-Nie zdradziła.

Może inna sześciolatka dałaby się przekonać, ale nie bystra Grace.

-Simon! - Zadziera główkę, patrząc na brata. - Powiedz jej.

Chłopak długo kręci głową, a potem się uśmiecha.

-No dobrze - odzywa się w końcu. - Mówię Laurze, że mi się podoba.

-Powiedz wszystko - dopomina się jego siostra.

-Mówię Laurze, że bardzo mi się podoba. Mała jednak wciąż nie jest zadowolona.

-Nie o to mi chodziło - rzuca.

-Grace, niektóre rzeczy chłopcy mówią dziewczynom w pewnych szczególnych sytuacjach.

-Jakich?

-Na przykład takich, że nie ma przy tym ich wścibskich sześcioletnich sióstr.

-To ja odejdę! - rzuca Grace i biegnie przed siebie. Po kilkunastu metrach zatrzymuje się i odwraca:

-Już?! -woła.

-Nie! - odkrzykuje Simon. Grace pędzi dalej.

Laura i Simon patrzą sobie w oczy.

-Co? - pyta ona cicho.

-Nic - odpowiada on jeszcze ciszej.

-Już?! - wrzeszczy Grace.

-Nie! - odkrzykuje Simon.

-Już! - woła Laura. - Już mi powiedział. Dziewczynka wraca do nich.

-Powiedziałeś jej, że jesteś w niej zakochany? -pyta brata, zasapana.

-Powiedziałem.

-Powiedziałeś? - Laura patrzy na niego z uśmiechem.

-Nie powiedziałem.

Grace patrzy na nich podejrzliwie, myśląc, że są jacyś dziwni.

Chyba nie chce być stara. Tacy starzy ludzie jak Simon i Laura nie potrafią po prostu powiedzieć, o co im chodzi.

Potrafią, tylko potrzebują czasu.

Nawet w trakcie spędzonego z Simonem wieczoru po premierze, która zarówno dla Laury, jak i dla całego zespołu okazała się sukcesem, kilka razy pada „co” i „nic”.

Aż w końcu, parę tygodni później, Laura nie może uwierzyć, kiedy zamiast „nic” słyszy „kocham cię”.

Whiskers